

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 40-11/2021

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

**Targi miodów i rękodzieła
przyciągnęły tłumy
zwiedzających**



Fot. Anna Pleva

Jesienne Targi Miodów i Rękodzieła – ostatnia w tym sezonie impreza plenerowa w Muzeum Wsi Opolskiej – zgromadziły tłumy. **>10**

**Afgańczycy chcą u nas żyć,
bo tu doświadczyli dobra**



Fot. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Suchego Boru

Z ponad tysiąca Afgańczyków ewakuowanych z Kabulu 129 osób trafiło na Opolszczyznę. **>13-14**

**Cała Polska zatańczyła
w Dobrzenu Wielkim**



Fot. Tomasz Chabior

Około 150 par tanecznych rywalizowało w 13. Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego Silesian Cup Dobrzeń Wielki. **>33**

ZE SZKOLNĄ NUDĄ WALCZYŁ JUŻ W PODSTAWÓWCE

Rozmawiamy
z Wojciechem Sudnickim,
nauczycielem chemii
w Zespole Szkół
w Dobrzenu Wielkim,
nominowanym do tytułu
Nauczyciela Roku 2021.

> 18-19



Fot. Tomasz Chabior

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:
✉ info@opowiecie.info
☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu i portalu
www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

ŚWIAT WEDŁUG PREZESA

Ten felieton miał być o wehikule czasu, jaki zgotowała nam obecna władza, cofając Polskę w przeszłość, do wczesnego PRL-u. Ale nie można przemilczeć śmierci ciężarnej 30-latk z Pszczyny, zmarłej na skutek wstrząsu septycznego. Od początku było wiadomo, że jej dziecko nie ma szans na przeżycie, ale lekarze czekali na obumarcie płodu, choć kobieta czuła się coraz gorzej i prosiła o pomoc. Lekarze wyczekiwali, żeby uniknąć zarzutu, iż dokonali nielegalnej aborcji. Zmarła 30-latka zostawiła męża i kilkuletnią córeczkę. Taki jest skutek zaostrenia prawa aborcyjnego przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej.

Na ulice wylała się fala protestów #anijednejwięcej, a władza w tym czasie „detonuje bombę”, czyli do Sejmu trafia projekt całkowicie zakazujący aborcji. Według tego projektu matce i lekarzowi za usunięcie ciąży ma grozić nawet dożywocie!

Ta druga „detonacja” ma zagłuszyć to, co dzieje się w Polsce, czyli inflację i szalejącą drożyzną, a trzeba się przygotować, że będzie jeszcze drożej i gorzej. Żadne plusy i czternastki czerpane garściami przez rządzących z publicznej kasy, a przedtem ściągane w różnych podatkach, ludziom tego nie zrekompensują.

„Bomba aborcyjna” ma też zagłuszyć spór rządu PiS z Unią Europejską. Trybunał Sprawiedliwości UE jeszcze sześć lat temu był u nas należycie traktowany jako druga instancja zaraz po Bogu. Tak powinno być, bo obywatel musi mieć ostatnią deskę ratunku, kiedy czuje, że w swoim kraju został skrzywdzony. Teraz ze strony PiS słyszymy, że Trybunał Sprawiedliwości UE wtrąca się w nasze sprawy, kiedy pokazuje czarno na białym, że w Polsce łamane jest prawo. Ig-

norowanie wyroków TSUE ma jednak swoją cenę, którą zapłacą wszyscy Polacy.

Władza chce też odwrócić naszą uwagę od tego, że na granicy polsko-białoruskiej umierają ludzie, w tym kobiety i dzieci! Nie wystarczy zwalić winę na dyktatora z Mińska, bo nikt nie musi postępować jak Łukaszenka czy Putin. W Polsce wciąż obowiązują prawa człowieka i konwencje międzynarodowe, niestety tylko na papierze.

To, co się dzieje na granicy z Białorusią, zaciąży na Polsce na wieki, dzieci będą uczyły się tego na historii. Tej prawdziwej, a nie Czarnkowej, czyli ministra Czarnka. Historia musi trzymać się jedynie faktów, choćby było to komuś niemiłe. O to, by nie indoktrynowano w szkołach dzieci, walczycieli, nadstawiając karku, opozycjoniści z pierwszej „Solidarności”. Okazuje się, że na darmo.

Zamiast martwić się drożyzną, wojną z Unią i stanem demokracji, mamy się bać. Skończyły się białoruskie i rosyjskie manewry Zapad, w tym też przy granicy z Polską, więc wydawałoby się, że to będzie koniec podsycania psychozy wojennej. Władza ciągle jednak straszy nas wojną hybrydową, nadużywając tego określenia, ale ilu ludzi zapytanych na ulicy będzie wiedziało, co ono rzeczywiście oznacza. Za to brzmi jakoś groźnie.

Do tego Jarosław Kaczyński z pełną powagą oznajmił, że musimy podwoić liczebność armii, choć nas na to nie stać i sensu nie ma. Ponieważ to całkiem odwrotnie niż w armiach zachodnich, gdzie jest coraz mniej żołnierzy, a coraz więcej technologii. Ale w świecie prezesa wszystko jest jak powrót do bajki z przeszłości. Wszystko, byleby utrzymać władzę, bo o nic innego, tylko o nią właśnie chodzi. Jak w PRL – żeby raz zdobytej nigdy nie oddać.

Zachęcam do lektury Magazynu
Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki
info@opowiecie.info; www.opowiecie.info
tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info i Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej,
46-081 Dobrzeń Wielki,
ul. Sokółów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730

Debata „Polska murem oddzielona” z udziałem Janiny Ochojskiej



Zdjęcia Jolanta Jasińska-Mrukot

SPOŁECZEŃSTWO

To była pierwsza taka dyskusja w Opolu. Pretekstem stała się wystawa zdjęć uchodźców z Afryki, Azji i Bliskiego Wschodu, której inicjatorką jest Janina Ochojska, europarlamentarzystka, prowadząca Polską Akcją Humanitarną.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Nikt nie wybiera uchodźstwa, ci, którzy decydują się ruszyć w niebezpieczną podróż, ry-

zykują życie swoje i swoich bliskich, wierząc, że w Europie znajdą bezpieczny dom i szansę na godne życie – mówi Janina Ochojska. – Dla tysięcy z nich przeprawa przez morze kończy się śmiercią.

Debata była szansą na przybliżenie opolanom tematu związanego z uchodźstwem.

– Finisz wystawy to możliwość porozmawiania o tym temacie, który z jednej strony jest głośny, ale tak naprawdę nie rozmawiamy o uchodźcach – mówi Elżbieta Kampa, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej. – Pretekstem była wystawa, której inicjatorką jest pani europoseł.

W Polsce temat uchodźstwa bądź migracji to temat nowy. I to, co dotychczas wydawało się odległym problemem takich państw jak Grecja, Włochy czy Hiszpania (ten kryzys można było obserwować w ubiegłym roku), pokazuje wystawa.

Wyczerpani do granic ludzkich możliwości – często ich bliscy podczas takiej wyprawy giną – stawiają pierwsze kroki w Europie, by poczuć, jak bardzo są niechciani. Teraz tragedie uchodźców obserwujemy na granicy polsko-białoruskiej. Uchodźcy pojawili się też w naszym regionie.

Dr Michał Wanke z Uniwersytetu Opolskiego wyjaś-

niał między innymi, jak to się stało, że niektórym Afgańczykom, ich studentom, ale także innym, którzy w tym czasie przyjechali do Opola, udało się dostać na listę ewakuacyjną i w jak trudnych warunkach odbywała się ich ewakuacja. Wielu z nich, zanim znalazło się na pokładzie samolotu, miało już przystawianą lufę pistoletu do głowy, czekając w morzu krwi. Widzieli, jak talibowie strzelali do tłumu. Gdyby zostali na miejscu, talibowie skazaliby ich na śmierć za powiązania z Zachodem.

– Jest to jedna z najpiękniejszych akcji, jakiej jestem

(Dokończenie na str. 4)

świadkiem, od trzydziestu lat w Polsce – mówił Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opoli, o zorganizowanej akcji pomocy przez Uniwersytet Opolski.

Janina Ochojska mówiła o dwóch grupach Afgańczyków – pierwsi to ci, którzy przylecieli samolotami rządowymi w ramach ewakuacji do Polski. W ten sposób ewakuowano 937 osób. Ale jest jeszcze druga grupa, która też ucieka przed talibami i próbuje przejść przez granicę polsko-białoruską.

– Oni próbują przekroczyć granicę Polski, część z nich chce złożyć wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce – mówi Janina Ochojska. – A część chciałaby dotrzeć do swoich rodzin, które są często w Niemczech, Szwecji, Holandii, gdzie w Europie Zachodniej.

Janina Ochojska podkreśliła, że jedyna nadzieja pozostaje w samorządach, bo rząd nie przejawia żadnej inicjatywy, by im pomóc.

– A często uchodźcy to ludzie wysoce wykształceni, ale jak znaleźć pracę np. dla prawników afgańskich – dodaje Ochojska.

To organizacje pozarządowe chcą się do nich przedostać do granicy polsko-białoruskiej, by udzielić pierwszej pomocy humanitarnej pozostającym bez żywności i w chłodzie.

Także na Opolszczyźnie pomagali wolontariusze, w Grodkowie, Suchym Borze, gdzie również trafili uchodźcy przetransportowani rządowym samolotem. Pomagał Komitet Obrony Demokracji.

Prezydent Wiśniewski mówił, że dla niego i innych samorządów obecność uchodźców to wyzwanie, ale też kłopoty związane z mieszkaniem, pracą przy nieznanymi językami.

– Państwo polskie nie jest do tego przygotowane, ale też nie chce się do tego przygotować i zbija jedynie na tym kapitał polityczny – mówił prezydent Wiśniewski. – A osoby, które pomagają, płyną pod prąd i robią to często nielegalnie.

Jednak opieka nad uchodźcami, nawet sprowadzonymi rządowym samolotem, spada na ludzi dobrej woli. A fala ludzi płynąca z części świata zagrożonych konfliktami, wojną i głodem.

– Policzyłam, że gdybyśmy przyjęli 50 tysięcy osób, to oznacza, że w każdej parafii moglibyśmy umieścić jedną rodzinę – mówi Janina Ochojska.

Europarlamentarzystka zadała pytanie: czy to jest dużo, czy to jest mało?

– Myślę, że wiele parafii stać na więcej. Potencjał Polski jest o wiele większy, tylko ten napędzany lęk i ta przeciwna narracja [rządu – przyp. autora] sprawia, że niektórzy nie rozumieją, kim są ci ludzie, dlaczego tutaj przybyli, i są przeciwko – podkreśla Ochojska.

Na początku 2015 roku Polacy byli w większości za przyjmowaniem uchodźców, o czym przypominała Janina Ochojska.

– Generalnie Polacy byli przyjaźnie nastawieni, ale co stało się po tej kampanii wyborczej [PiS – przyp. autora], w której użyto uchodźców jako straszaka, który miałby zjednoczyć Polaków, którzy mieliby bronić zagrożonej ojczyzny przez tych biednych uchodźców – wyjaśnia Janina Ochojska. – I nie ma czego przeciwstawić tej narracji. Wierzę, że ludzie są lepsi, niż sami o sobie sądzą, że są. W miejscowościach przygranicznych przekonano się, że uchodźcy to przerażeni i wygłodniaли ludzie potrzebujący pomocy. Zobaczono, że to nie są terroryści, i zaczęli im pomagać, odmawiając współpracy ze strażą graniczną.

Jednak Unia Europejska nie jest już tak bardzo przyjazna migrantom.

– Bardzo dużo rozmawiamy na ten temat w Parlamencie Europejskim, a jak dochodzi do głosowania, to w naszej grupie jest niewiele osób, które opowiadałyby się za przyjęciem otwartych rozwiązań – mówi podczas debaty Ochojska. – Przykładem



cofania się przed mądrym przyjmowaniem uchodźców jest stosunek pani Johnson, bo do niej skierowałam pytania o stosunek do budowania wysokich murów wokół obozów dla uchodźców czy też tych na naszej granicy polsko-białoruskiej, czy np. murów płynących, żeby ograniczyć dostęp łodzi z uchodźcami przepływającymi do granic Europy.

Unia Europejska uznaje budowanie murów jako zupełnie legalne. – Z zastrzeżeniem, że te mury nie będą przeszkodą do złożenia wniosku o ochronę międzynarodową – mówi Janina Ochojska. – A to jest powiedzenie, że jesteśmy za, a jednocześnie przeciw. Bo mur jest po to, żeby uniemożliwić, a to jest całkowite niezrozumienie problemu uchodźców. Boję się, że Komisja Europejska może dać na to pieniądze. Jak tylko będą mogła, to będą się temu opierała. Unia Europejska chce, byśmy chronili granice państw europejskich

przed większym napływem uchodźców.

Janina Ochojska przybliżyła działalność Polskiej Akcji Humanitarnej. Kiedy zaczynają zajmować się rodziną uchodźczą, to wcześniej przygotowują dla niej grunt, spotykają z samorządowcami, mieszkańcami, w szkole prowadzone są programy edukacyjne.

– Chodzi o to, żeby ludzie wiedzieli, kto w ich gminie zamieszkał i czego mogą się spodziewać po nowej sytuacji. I jak mogą pomóc tym ludziom – mówiła Janina Ochojska.

Okazuje się, że Turcja przyjęła 3 mln. uchodźców, Pakistan przyjmuje najwięcej uchodźców, Jordania, Liban, który przyjął ponad 1 mln. uchodźców do 4 mln. kraju. Więc, jak podkreśla europosłanka, to były naprawdę duże kryzysy.

A narracja rządu, napędzany przy tym lęk sprawia, że wiele osób nie rozumie, kim są przybysze z innych krajów.

Kontrowersje wokół wycinki alei lipowej w Kępie

ŚRODOWISKO

Przez Kępę, Luboszyce i Biadacz ma przechodzić nowa ścieżka pieszo-rowerowa. Przy tej okazji pod topór pójdzie około stu drzew rosnących w miejscu budowanej ścieżki. Największe emocje wzbudza wycinka części niemal stuletniej alei lipowej w Kępie.

ANNA PLEWA

To, co dzieje się w Kępie, to barbarzyństwo – pisze do Opowiecie.info nasz Czytelnik, pan Jacek. – Nie tak to miało wyglądać. Miało być ratowanie tego, co się da. A tymczasem w Kępie trwa regularna wycinka około 60 drzew, na razie ścięte zostały korony.

Co na to gmina Łubniany? – Pierwotnie projekt przewidywał wycinkę grubo ponad stu drzew, nie tylko w Kępie, lecz na całym odcinku budowanej ścieżki. Na ten moment wiemy, że ta liczba nie powinna przekroczyć setki – mówi Mariusz Piestrak, zastępca wójta gminy Łubniany. – Zdaję sobie sprawę, że największym problemem jest Kępa, bo rosnący tam szpaler niemal w całości zostanie wycięty. Ale na dalszym odcinku wycięte będą pojedyncze drzewa.

Jak zapewnia Mariusz Piestrak, drzewa rosnące między Biadaczem a Luboszycami nie zostaną wycięte. – Tam, na odcinku kilkuset metrów, po obu stronach drogi jest podobny szpaler. I cały ten szpaler jest uratowany. Z jednego prostego powodu. Jest miejsce na poprowadzenie ścieżki obok drzew, ponieważ budynki stoją kilkadziesiąt metrów od drogi. Wykupiliśmy działki prywatne, by móc poprowadzić ścieżkę właśnie za tym szpalerem. Mimo że



Przy okazji budowy ścieżki P-R pod topór pójdzie około stu drzew. Fot. Anna Plewa

będzie to dużo kosztowniejsze, żadne drzewo na tamtym odcinku nie zostanie wycięte. Konieczna będzie jedynie wycinka krzaków.

Czytelnik zwraca uwagę, że wstępnie była mowa o wycince drzew rosnących po lewej stronie jezdni, jadąc z Opola w kierunku Luboszyca. Tymczasem wycięto też kilkanaście drzew po stronie prawej. – Z tego względu, że ścieżka przechodzi przez drogę i początkowo, jadąc od Opola, prowadzi po prawej stronie, a następnie przechodzi przez ulicę na lewą stronę i tak biegnie niemal przez całą Kępę. Przy przystanku znów przechodzi na lewą – wyjaśnia wicewójt.

Tymczasem po wycinkach użytkownicy nowej ścieżki będą jeździć w pełnym słońcu i smogu.

Czy gmina planuje nasadzenia drzew w sąsiedztwie ścieżki?

– Prowadzimy rozmowy z Zarządem Dróg Powiatowych

w Opolu, który jest zarządcą tej drogi. Po realizacji inwestycji wspólnie wytypujemy najbardziej dogodny miejsce i przeprowadzimy nasadzenia – zapewnia zastępca wójta. – Nie będą one przeprowadzone tuż przy jezdni, lecz w pewnym oddaleniu od drogi. Chodzi o to, żeby nowo posadzone drzewa za kilka czy kilkanaście lat nie kolidowały z infrastrukturą. Będziemy starali się, żeby ścieżka i jezdnia docelowo były zacienione, dlatego, gdzie tylko się da, posadzimy nowe drzewa.

Przeciwnicy wycinki argumentują, że na prostej drodze bez spowalniaczy w postaci drzew kierowcy będą przekraczać prędkość, na trasie będzie więcej wypadków, a rowerzyści nie będą, jak dotychczas, chronieni szpalerem drzew przed użytkownikami drogi.

– Po pierwsze rowerzyści obecnie na tym odcinku poruszają się po jezdni, a nie za szpalerem drzew, bo za tym szpalerem jest zdekapitalizowany rów. Nie było możliwości wybudowania ścieżki przy zachowaniu drzew, ponieważ nie zmieściłaby się w pasie drogowym – mówi Mariusz Piestrak. – Ponadto otrzymane dofinansowanie dotyczy budowy ścieżki P-R, a nie chodnika, a to oznacza utratę pieniędzy, czyli brak jakiegokolwiek inwestycji. Jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa, przypomina, że w połowie Kępy na tym odcinku trasy jest próg zwalniający. Pracujemy też nad kolejnym projektem zwiększającym bezpieczeństwo. Ścieżka pieszo-rowerowa będzie też oddzielona od jezdni krawężnikiem o wysokości około 8 cm, który będzie barierą dla kierowców. Żeby zwiększyć bezpieczeństwo, trzeba przede wszystkim zadbać o niechronionych uczestników ruchu, czyli rowerzystów i pieszych.

Co z redukcją zanieczyszczeń, retencją wody czy obniżaniem temperatury jezdni podczas upałów?

Wszystkie te role pełnią przydrożne drzewa. Nie do przecenienia są też walory estetyczne alei, która mieszkańcom okolicznych domów zasłaniała widok na jezdnię.

– Przy takich wąskich drogach znacznie lepszą barierą ochronną są pasy niskiej zieleni albo wysokich traw lub szpalery zieleni typu żywopłot – odpowiada Piestrak. – Drzewa niespecjalnie są w stanie zatrzymać ten pył, bo ich korony i tak corocznie przycinane są od wysokości około 3–3,5 m nad jezdnią. O retencje zadbają z kolei specjalne kosze w ramach systemu kanalizacji pod ścieżką.

Padają argumenty, że nowa ścieżka w ogóle nie była potrzebna, ponieważ chodnik po drugiej stronie spełnia swoją rolę.

– To nie jest ścieżka dla turystów. Choć chcemy, by prowadziła aż do Stobrawskiego Parku Krajobrazowego, to przede wszystkim ma służyć mieszkańcom. Decyzja o jej budowie podyktowana była dbaniem o bezpieczeństwo po obu stronach drogi. Teraz z jednej strony jezdni jest nierówny chodnik, poprzecinany wjazdami na posesje, a z drugiej strony klepisko. Żadna starsza osoba nie zdecyduje się jechać po takim chodniku czy dziurawej drodze rowerem. Mamy doskonałe przykłady, choćby z Łubnian czy Brynicy, że po wybudowaniu podobnych ścieżek P-R nagle mieszkańcy odkurzyli swoje jednoślady i zaczęli z nich na co dzień korzystać. Przybyło też spacerowiczów, w tym z kijkami nordic walking, i po prostu pieszych, bo samochód to nie jedyne rozwiązanie na komunikację na wsi.

Opolskie Regionalne Święto Edukacji



Zdjęcia Leszek Myczka

EDUKACJA

Profesor Wiesław Szwasz z Uniwersytetu Opolskiego Profesorem Opoliensis. W trakcie Regionalnego Święta Edukacji uczniowie dostali nagrody Prymus Opolszczyzny, a studenci stypendia. Nagrodzono także pedagogów za pracę dydaktyczną.

LESZEK MYCZKA

To najwyższe wyróżnienie profesor uniwersytetu Opolskiego dr hab. Wiesław Szwasz z Instytutu Informatyki, otrzymał za najlepszą pracę naukową. Obok niego wyróżnienia otrzymali prof. Inga Lewandowska z Wydziału Jazzu PWSZ w Nysie oraz dr Sebastian Rutkowski z Katedry Fizjoterapii Klinicznej Politechniki Opolskiej.

Do sześćdziesięciorga najlepszych uczniów trafiły nagrody Prymus Opolszczyzny – w dwóch kategoriach: wiedza i sztuka.

– Uzyskałam tytuł laureatki w ogólnopolskiej olimpiadzie

poligraficznej. To jest moja pasja. Nagrodę chciałabym wykorzystać do zakupu nowego sprzętu. Pomoże mi to poszerzać kwalifikacje. To inwestycja w moją naukę – mówi jedna z laureatek, Martyna Czekala ze Strzelc Opolskich.

– Mam wiele osiągnięć naukowych i uczestniczyłem w wielu olimpiadach – mówi Ryszard Augustyn, ósmoklasista z Brzegu. – Interesuję się matematyką, informatyką. Staram się nie kierunkować, ale być dobrym w wielu rzeczach. Laureat swoją nagrodę także chce przeznaczyć na zakup nowego sprzętu, a szczególnie nowoczesnego procesora. Chce się uczyć się nowych języków programowania.

Z kolei Dawid Warzocha student Politechniki Opolskiej, który rok temu wygrał olimpiadę logistyczną chce służyć w 10 Brygadzie Logistycznej. – Od początku inwestowałem w siebie, aby móc zdobyć ten zawód. Pieniądze, które otrzymuję, pozwolą mi rozwijać swoje pasje – mówi.

Irena Niewęglowska z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Strzelcach Opolskich nagrodę otrzymała za

upowszechnianie i szczególnie osiągnięcia w rozwoju edukacji. Podkreśla, że nagroda wręczana jest w szczególnym dla niej czasie. – Przede mną emerytura. Ta nagroda jest podsumowaniem mojej pracy. Przez lata doskonaliłam się w kwestii współpracy z dziećmi i rodzicami. Teraz jest czas zebrania tej wiedzy i doświadczeń – mówi laureatka.

– Uświadamiam sobie, jak ważna jest praca nauczyciela – przyznaje Dorota Gajda -Szczegielniak, dyrektorka Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim. – Taka gala jest szczególna, ale każdego dnia można usłyszeć dobre słowo. Bardzo wierzę w takie przesłanie: Taka będzie szkoła, jacy są nauczyciele – mówi i podkreśla, że to trudna praca, jednak daje wiele pozytywnej energii. – Ta moc rekompensuje wszystko – dodaje.

Nauczycielką w Zespole Szkół Medycznych w Brzegu jest Katarzyna Waleska. Dodajmy, że organem prowadzącym szkoły jest Województwo Opolskie. Laureatka o swojej pracy mówi, że jest to codziennie zaskakująca przygoda. – Pracuję z osobami do-

rosłymi. Ta praca jest zupełnie inna niż z młodzieżą. Sposób nauczania trzeba dostosować do ich trybu pracy i życia. To są osoby, które często też są rodzicami uczniów. Więc te dwa światy łączymy, choć są zupełnie inne – opowiada Katarzyna Waleska. W tej kategorii – czyli nauczycieli placówek Województwa Opolskiego – nagrodzeni zostali również: Lesław Tomczak, Patrycja Kleszno i Alicja Kisała.

Wicemarszałek województwa Zuzanna Donath-Kasiura podkreśla, że Regionalne Święto Edukacji to święto wyjątkowych ludzi. – Ci ludzie wierzą w to, że nauka jest piękna. Dziś tym młodym ludziom, którzy rozwijają i doskonalą swoje talenty, możemy wręczyć stypendia. Honorujemy też nauczycieli. Nagrodzeni są również pracownicy szkół, dla których Województwo Opolskie jest organem prowadzącym. Dziś też doceniamy naukowców. Brałam udział w obradach kapituły tytułu Professor Opoliensis. Mnogość wyjątkowych ludzi bardzo mnie zaskoczyła – mówi Zuzanna Donath-Kasiura.

Opolanie nie chcą fajerwerków podczas miejskiego sylwestra

Nowy rok przywitamy pokazem laserów.

Fot. Pixabay

ŚRODOWISKO

Coraz więcej polskich miast rezygnuje z pokazów sztucznych ogni podczas imprez sylwestrowych, zastępując je np. pokazem laserów. Właśnie dołączyło do nich Opole. Zdecydowana większość opolan biorących udział w konsultacjach społecznych dotyczących pokazów sztucznych ogni podczas miejskiego sylwestra zagłosowała przeciw takiej formie rozrywki. Nowy rok przywitamy pokazem laserów.

ANNA PLEWA

W trwających tydzień konsultacjach wzięło udział 1756 osób. Jak informuje opolski Ratusz, za pokazem sztucznych ogni

było 406 opolan, przeciw 1350. Liczby mówią same za siebie. Zdecydowana większość głosujących nie chce kolejnego sylwestra z fajerwerkami. Wynik sondy jest dla władz miasta wiążący. Po raz pierwszy opo-

lanie powitają nowy rok pokazem laserów.

FAJERWERKI SZKODZĄ ŚRODOWISKU

Co roku, w wyniku sylwestrowej kanonady, uśmiercane są ptaki. Również przedstawiciele gatunków chronionych i zagrożonych. Ptaki, słysząc huk, zrywają się do lotu i giną, z całych sił uderzając w drzewa, szyby i budynki, których nie widzą w ciemności i panującym chaosie.

Co roku, tuż po sylwestrowej nocy, opolski TOŻ informuje o zaginionych zwierzętach domowych. Wiele z nich ule-

ga wypadkom, gubi się i błąka w poszukiwaniu drogi powrotnej do domu. Na skutek paniki, wycieńczenia lub zawałów serca życie tracą też dzięki zwierzęta.

FAJERWERKI POGARSZAJĄ JAKOŚĆ POWIETRZA W MIEŚCIE

Sztuczne ognie są kolejnym źródłem miejskiego smogu. Opole nigdy nie było w czołówce pod względem jakości powietrza. A teraz, jak wynika chociażby z rankingu Europejskiej Agencji Środowiska, znajduje się w ogniu miast europejskich.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej



Sp. z o.o.

**Projektowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
Inne roboty inżynierskie
Roboty ziemne
Nadzór i doradztwo**

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21 Tel./fax 077-4215708, 0 602 360 980
email: ecokom-luboszyce@wp.pl

W Białej Nyskiej mogło być jak w Mosznej

PERŁY REGIONU

W miejscu tej bardzo starej wsi już przed 1285 rokiem był gród. Drewnianą budowlę obronną wzniósł prawdopodobnie Henryk IV Probus. Niektórzy historycy uważają, że pełniła rolę kasztelanii. Był to czas umacniania się władzy biskupiej i formowania księstwa nyskiego biskupów wrocławskich, co niosło za sobą konflikty kolejnych biskupów z książętami. Biskup Tomasz zażądał zwrotu ponad dwudziestu miejscowości, w tym Beli (Białej), bezprawnie zajętych przez księcia Henryka IV.

LESZEK MYCZKA

Niespełna 10 lat później książę świdnicko-jaworski Bolko I Surowy wyburzył drewnianą budowlę i w jej miejscu postawił zamek. Ale ten też nie miał szczęścia. Jeszcze niewykończony, murowany, z fosą, został doszczętnie rozebrany. Wszystko z powodu poważnego sporu Bolka I z biskupem wrocławskim. Książę miał aspiracje zostać zwierzchnikiem pogranicza, dlatego intensywnie fortyfikował te tereny. Wykupił zamek Kaltenštejn, pobierał dziesięciny, ustanowił własną komorę celną, a także obsadził wójtów okolicznych wsi biskupich. Nie uszło to uwadze biskupa wrocławskiego Jana Romki, któremu nie w smak była rosnąca pozycja księcia.

Bolko podał w wątpliwość nadane biskupom przywileje i dążył do wzmocnienia obronności swego terytorium. W zachowanym dokumencie biskup skarżył się, że bez jego



zgody książę umocnił zamek w Otmuchowie i zbudował zamki w Beli (Biała) i Kaltenštejn (Hradisko). Jest to pierwsza udokumentowana informacja o istnieniu w XIII wieku w Białej Nyskiej zamku. W tej sprawie obie strony, przekonane o swej słuszności, zgodziły się na sąd biskupa krakowskiego Jana Muskaty. Jan Muskata, zręczny polityk, był wcześniej wychowankiem i protegowanym wrocławskich biskupów. Trudno się zatem dziwić, że wydany przez niego 13 kwietnia 1296 roku wyrok był dla księcia niekorzystny: nakazywał zamek w Beli zburzyć, a w Kaltenštejnie oddać. Sam Bolko zaś został ekskomunikowany. Nie ma dokumentów stwierdzających, czy książę zastosował się do tego wyroku, ale brak wzmianek o miejscowości przez następne prawie dwieście lat może na to wskazywać. Sam zamek zniknął z powierzchni ziemi.

Dopiero w XVI w. powstała nowa rezydencja. Niewiele dziś wiemy na jej temat. Musiała być jednak okazała, w niej bowiem od lutego do czerwca 1807 r. ulokował się sztab francuskiego generała Vandamme'a, głównodowodzącego oblężeniem pruskiej twierdzy Nysa, a wiadomo, że Vandamme był łasy na dobra doczesne i nie wybrałby był

kwatery. Złupił zamek, ale go nie zniszczył.

Poważnej przebudowy dokonano około 1897 roku, w stylu neogotyckim, wzorując się na pałacu w Mosznej. W wyniku tego powstał czteroskrzydłowy pałac otaczający prostokątny dziedziniec. W północno-zachodnim narożniku znajdowała się okrągła baszta zwieńczona ostrosłupem. Pałac sąsiedował z pięknym stawem i angielskim parkiem.

Ostatnim właścicielem zamku był baron Ernest Rudolf von Falkenhausen, który w 1925 r. ożenił się z piękną Olgą Guidotti, wnuczką rosyjskiej księżniczki z Odessy. Spokojne życie pary skończyło się w 1940 r., kiedy to baron, widząc, co się dzieje w Rzeszy, odebrał sobie życie. Mając pochodzenie żydowskie, musiał

czuć się zagrożony. Baronowa została sama z dziećmi w Białej. Nawet kiedy większość mieszkańców tych terenów się ewakuowała, postanowiła zostać i dopiero ostrzał sowieckiej artylerii zmusił ją do ucieczki do Czech. Ze skromnym dobytkiem wyjechała do Niemiec, do Monachium, gdzie odnalazł ją jej najstarszy, 21-letni syn. On po pobycie w obozie jenieckim, widząc sytuację w Polsce, postanowił nie wracać. Brat baronowej, Emiliano Guidotti, sprowadził ją ostatecznie do rodziny w Toskanii.

Po 1945 roku gospodarzem terenu zostało PGR. Ruiny pałacu w 1963 r. zostały objęte ochroną prawną przez wpisanie do rejestru zabytków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Ten fakt nie uchronił go przed spektakularnym zniszczeniem. W 1973 r., z inicjatywy dyrekcji PGR, sprowadzono z pobliskiej Nysy jednostkę saperów i bez zgody ministra kultury pozostałości pałacu wysadzono w powietrze. Gruzowisko i teren wokół w tzw. czynach społecznych został uporządkowany tak skutecznie, że obecnie bez badań specjalistycznych nie można ustalić dokładnej lokalizacji pałacu. Zachowała się jedynie brama wjazdowa i fragmenty niegdyś okazałego parku.



Rezydencja Pücklerów w Szydłowcu



PERŁY REGIONU

Najstarsze informacje o Szydłowcu pochodzą z drugiej połowy XIII wieku. Jak głosi legenda, w tym miejscu w 1241 roku doszło do bitwy między wojskami tatarskimi a oddziałami rycerzy księstwa opolskiego i legnickiego. Tatarscy książęta – Manjak i Turan – zostali tu zaatakowani i rozbici doszczętnie przez opolskiego rycerza Zascha. Jest tu miejsce zwane do dziś Tatarską Górka, które jest podobno miejscem pochówku zwyciężonych i wyciętych w pień Tatarów. Nie wiadomo, czy pierwsza postawiona w Szydłowcu siedziba właścicieli znajdowała się w miejscu, w którym później wystawiony został pałac, ale jest to prawdopodobne.

LESZEK MYCZKA

Pierwszym znanym właścicielem majątku był Hans Kommerau, który sprzedał go w 1403 roku Conradowi Pandze. Później kolejno właścicielami Szydłowca byli:

rycerz Dluhomil, Nicolas Dreske, Nicolas Larisch i Sigmund von Stosch, który w 1533 roku sprzedał majątek ze wszystkimi prawami Nicolasowi II Pücklerowi z Grodzca i Gościejowic. Aż do drugiej wojny światowej Szydłowiec pozostawał w rękach tego znanego rodu.

Zamek, w którym zamieszkali (choć był to raczej dwór o charakterze obronnym), powstał w latach siedemdziesiątych XVI wieku. Pierwotna budowla, wchłonięta potem przez kolejne rozbudowy, znajdowała się po zachodniej stronie i jeszcze w XIX wieku posiadała stare sklepienie z czasów budowy pierwszej rezydencji.

W 1690 roku August Sylvius von Pückler – kolejny pan na Szydłowcu – otrzymał tytuł hrabiowski. Dał się poznać jako doskonały gospodarz dbający nie tylko o majątek, ale także o poddanych.

W czasie wojny trzydziestoletniej zamek w Szydłowcu został dwukrotnie podpalony i zniszczony. To właśnie Augustowi Sylwiusowi zawdzięczamy odbudowę i rozbudowę rezydencji już pozbawionej cech obronnych. Jego wnuk, Erdmann, dobudował w 1720 roku ostatnią i najmniejszą część pałacu po stronie wschod-

niej. Całość, wraz z sąsiednimi budynkami, ujednolicono poprzez obłożenie wspólnym dachem. Jak się jednak później okazało, materiał użyty do budowy nie był najlepszej jakości, a sama konstrukcja zawierała szereg błędów technicznych, co po latach spowodowało uszkodzenie rezydencji, szczególnie poddasza i górnych pięter.

Kolejny z von Pücklerów, hrabia Erdmann III, major w I Pułku Grenadierów Landwehry, honorowy obywatel miasta Opola, członek sejmu samorządowego Królestwa Prus, zdecydował o kolejnych pracach budowlanych. Stara siedziba była już bardzo zniszczona. Nie wyburzono jej jednak do końca: nową rezydencję oparto na murach starej, zachowując wszystko, co się dało.

Artykuły w ramach projektu „Zapomniane perły regionu opolskiego – zastosowanie nowoczesnych technologii IT w promocji walorów turystycznych regionu” realizowanego przez Stowarzyszenie Obrony Samorządności – Na Swoim.

– Chcemy zachęcić instytucje i organizacje turystyczne i krajoznawcze do budowy modeli wirtualnych 3D obiektów, które obecnie nie nadają się do zwiedzania – mówi Rafał Kampa, prezes stowarzyszenia. – Dostępne są profesjonalne i darmowe narzędzia do takiego projektowania. Wykonamy cztery modele wybranych obiektów. Obiekty te będzie można oglądać zdalnie lub na miejscu, z wykorzystaniem gogli VR.

W latach 1853–54 według projektów Wilhelma Grapowa przeprowadzono gruntowną modernizację pałacu w modnym wówczas na Śląsku, ale także w całej Europie, stylu Tudorów.

Pałac Pücklerów przeszedł jeszcze jeden poważny remont, niepociągający jednak za sobą poważnych zmian w układzie architektonicznym, za sprawą kolejnego hrabiego – Eduarda Erdmanna Lothara.

Pücklerowie bardzo dbali o wnętrze swej siedziby. Zgromadzili w niej liczne dzieła sztuki, których opiekunem był Georg Wichmann – malarz studiujący w berlińskiej Akademii Sztuki, a następnie w Szkole Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Od 1924 roku Szydłowiec stracił znaczenie – przestał być bowiem główną siedzibą von Pücklerów – na rzecz zamku w Rogowie.

W marcu 1945 roku na kilka tygodni zatrzymał się tutaj front. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, co stało się z pałacem. Według jednych źródeł został splądrowany i spalony przez Sowieców. Inne podają, że przetrwał ten najtrudniejszy okres i dopiero po wojnie został rozgrabiony i doprowadzony do kompletnej ruiny, i w konsekwencji rozebrany.

Dzisiaj pozostała po nim jedynie brama wjazdowa, jedna z oficyn i młyn.

Targi miodów i rękodzieła w bierkowickim skansenie przyciągnęły tłumy zwiedzających

KULTURA I SZTUKA

Jesienne Targi Miodów i Rękodzieła – ostatnia w tym sezonie impreza plenerowa w Muzeum Wsi Opolskiej – zgromadziły tłumy. Frekwencja nie dziwi, ponieważ atrakcji nie brakowało. Około 50 stoisk z lokalnymi produktami czekało na koneserów rzadkich miodów, domowych przetworów czy wyjątkowego, regionalnego rękodzieła. Wydarzeniu towarzyszyło wręczenie nagród laureatom X Wojewódzkiego Konkursu Malowania Porcelany.

ANNA PLEWA

Pokazy tradycyjnego rzemiosła, ludowe rękodzieło i specjały kuchni regionalnej

W zagrodzie nyskiej zwiedzający mogli przyjrzeć się wypiekowi tradycyjnego chleba w zabytkowym piecu z Rudziczki. Na łące przy zabytkowej szkole odbyło się z kolei pieczenie ziemniaków w popiele, był też pokaz przygotowania kiszzonek na zimę oraz wędzenia mięsa w zabytkowym kominie.



Ostatnia w tym sezonie impreza plenerowa w Muzeum Wsi Opolskiej zgromadziła tłumy. Fot. Anna Plewa

Nie zabrakło plenerowych występów zespołów folklorystycznych oraz pokazów tradycyjnego rzemiosła i rękodzieła artystycznego. Był pokaz kowalstwa, rzeźbienia w drewnie, przędzenia na kółwrotku, wyplatania koszy, wykonywania kwiatów z bibuły, pokaz haftu krzyżkowego czy malowania porcelany. Odbyły się też m.in. warsztaty zielarskie, garncarskie i plecionkarskie.

Chętni mogli wziąć udział w kuratorskim oprowadzaniu po wystawie „Śsiedzi. Od narodzin aż po śmierć. Fotografie Franciszka Lepicha z Oleszki” czy posłuchać wykładu prof. Teresy Smolińskiej *Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego. Przykład lokalnej społeczności z okolic Góry Świętej Anny* lub koncertu zespołu Ligoćkie Wrzosey, który odbył się w zabytkowym kościele z Gręboszowa.

Miłośnicy lokalnych wyrobów mogli zaopatrzyć się w wyjątkowe miody, specjały kuchni regionalnych, wiklinowe kosze, ceramiczne ozdoby i inne wyroby twórczości ludowej, dostępne na około 50 stoiskach.

Tegoroczne Jesienne Targi Miodów i Rękodzieła były

ostatnią plenerową imprezą w Muzeum Wsi Opolskiej w tym sezonie.

TARGOM TOWARZYSZYŁO WRĘCZENIE NAGRÓD LAUREATOM X WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU MALOWANIA PORCELANY ORAZ OTWARCIE WYSTAWY POKONKURSOWEJ

W konkursie wzięło udział 35 osób. Każdy z uczestników ozdobił zestaw porcelany, który następnie podpisał i przekazał do wypału. Prace trafią do zbiorów muzeum.

Nagrody laureatom wręczyli dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej Jarosław Gałęza i Marszałek Województwa Opolskiego Andrzej Buła, który objął przedsięwzięcie patronatem.

– Przy ocenie prac konkursowych brana pod uwagę była kompozycja, technika wykonania i ornamentyka nawiązująca do wzorów z kroszonek – mówił Jarosław Gałęza.

Za uzyskanie nagrody lub wyróżnienia w konkursie przyznane zostały nagrody pieniężne finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury,

Dziedzictwa Narodowego i Sportu. – Konkurs nie odbyłby się, gdyby nie wsparcie Samorządu Województwa Opolskiego – dodał dyrektor muzeum.

– Ta piękna porcelana została stworzona rękami mieszkańców Opolszczyzny. Mamy w regionie niezwykle utalentowanych artystów, których dzieła wzbudzają zachwyt poza granicami naszego regionu – mówił Andrzej Buła. – Dlatego dziękuję wszystkim, dzięki którym opolski wzór porcelany został wpisany do niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Pamiętajmy, że nie wszystko można przeliczyć na sferę materialną, że ważne są wartości takie jak tradycja i kultura.

Wzór opolski został wpisany na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego w 2019 roku za sprawą starań fundacji Opolskie Dziouchy. Ornament ten pochodzi z kroszonek, czyli wielkanocnych jaj zdobionych techniką rytowniczą. W latach 60. przeniesiono go na filiżanki i porcelanę. Na opolski wzór składają się polne kwiaty: chabry, maki, słoneczniki, niezapominajki oraz zielone liście.

„Dobrzeńskie Talenty” znów trafiły do najzdolniejszych uczniów



W tym roku „Dobrzeńskie Talenty” przyznano 24 uczniom z gminy Dobrzeń Wielki.

EDUKACJA

24 uczniów ze szkół działających na terenie gminy Dobrzeń Wielki odebrało nagrody „Dobrzeński Talent” za wybitne osiągnięcia i wyniki w nauce. Wójt wręczył tym osobom symboliczne statuetki podczas ceremonii, która odbyła się 20 października w sali gimnastycznej Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałami Sportowymi w Dobrzenu Wielkim.

TOMASZ CHABIOR

Nagrodzone zostały mazuretki, tancerze, sportowcy, przyszli programiści, ekonomiści, językowcy i aktywiści. Wśród nich znaleźli się także laureaci konkursów wiedzy religijnej. Każdy z nich musiał wykazać się wybitnymi osiągnięciami i wysoką średnią ocen. Tytuły „Dobrzeńskich Talentów” dzieciom i młodzieży przyznała wyznaczona do tego kapituła.

Choć nie wszyscy dotarli na galę, to nagrody w tym roku otrzymały 24 osoby: Blanka Kaźmierczak, Gabriela Dudek, Damian Pierskalla, Magdalena Kasperek, Julia Owsiak, Agnieszka Pęcherz, Liwia Worobiec, Emilia Gross, Wiktor

Burnecki, Filip Ledwolorz, Weronika Siejka, Alex Świerc, Nikola Halupczok, Wiktoria Mateja, Julia Smolińska, Sonia Kociok, Paulina Wójcik, Paweł Łazik, Laura Kokot, Anika Zdera, Marek Ozimek, Emily Przybyła, Karolina Piekorz oraz Sara Witczak.

Swoich reprezentantów wśród „Dobrzeńskich Talentów” miały więc Zespół Szkół w Dobrzenu Wielkim, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Chróścicach oraz Publiczna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Sportowymi w Dobrzenu Wielkim. Ostatnia z placówek była gospodarzem tegorocznej imprezy i tak się złożyło, że większość, bo 13 z 24 nagrodzonych, pochodziło właśnie z niej.

– Jako dyrektor, w skali od 1 do 10, wystawiłabym tej imprezie ocenę 10 – mówiła Gabriela Matyszok, dyrektorka PSP z OS w Dobrzenu Wielkim. – Jestem dumna z nauczycieli, którzy przygotowali dzisiejszą uroczystość, ale przede wszystkim dumna z uczniów, którzy zostali nominowani i nagrodzeni. To ich talenty, ich praca i ich osiągnięcia, trzeba ich za to doceniać.

Środową ceremonię rozdania statuetek uświetniły występy artystyczne uczniów z PSP z OS w Dobrzenu Wielkim. Zgromadzeni obejrzeni też popisy uczniów klas sportowych, które funkcjonują w tej placówce od wielu lat. Swoje umiejętności

zaprezentowali chłopcy trenujący piłkę nożną oraz dziewczęta grające w piłkę ręczną.

„Dobrzeńskie Talenty” wręczone są od lat każdego roku, a ich rozdania odbywają się zawsze w innej szkole z terenu gminy Dobrzeń Wielki. O przy-

znaniu tytułu decyduje kapituła powołana przez władze gminy, a statuetki wręcza wójt. Przyszłoroczną edycję najprawdopodobniej ugości Zespół Szkół w Dobrzenu Wielkim.



Nagrodzeni symboliczne statuetki odebrali z rąk wójta Piotra Szlapy. Fot. Tomasz Chabior

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola
ul. Wróblńska 17b
tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4)
661 333 777
604 963 702

Afgańczycy chcą u nas żyć, bo tu doświadczyli dobra



Młodzi Afgańczycy na kwarantannie w Suchym Borze, wielu z nich w przeddzień wyjazdu do ośrodka dla uchodźców dowiedziało się, że pozostali w Afganistanie członkowie ich rodzin zostali zamordowani przez Talibów. Pośrodku (w czerwonej bluzie) Erwin z Suchego Boru, wolontariusz, który cały czas im pomagał.

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

SPOŁECZEŃSTWO

Z ponad tysiąca Afgańczyków ewakuowanych z Kabulu 129 osób trafiło na Opolszczyznę. Każdy, kto im pomagał, mówi teraz o nich „nasi przyjaciele”. Po ich wyjeździe do ośrodków dla uchodźców opolanie nadal utrzymują z nimi kontakty.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Widać, że Polska nie jest przygotowana na ich przyjęcie. Nawet tych, którzy ryzykowali życiem, pomagając żołnierzom Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Niektórzy zostali przez Wojsko Polskie odznaczani. Zapewne byli też bardziej wtajemniczeni. Po przejęciu władzy przez fundamentalistycznych talibów oni i ich rodziny zostali zabici.

Zanim przedarli się na lotnisko w Kabulu, pod jego

murami wielu z nich poczuło zimną luźną pistoletu przystawionego do głowy. Talibowie strzelali na oślep do tłumu. A kiedy tłum zerwał się do ucieczki, nikt nie wie, ilu ludzi stratowano. Potem stali pod murami lotniska w rowie szerokości ulicy wypełnionym fekaliami, krwią i pływającymi tam ludzkimi zwłokami. Mieli szczęście ci, którzy trafili na rządową listę ewakuacyjną, przedostali się na płytę lotniska, poza zasięg talibów, i udało się im wejść do samolotu.

WSZYSCY JESTEŚMY UCHODźCAMI

Najwięcej Afgańczyków trafiło do Suchego Boru, czyli jednego z ośrodków na Opolszczyźnie wskazanego przez wojewodę. Przyjechali tam 70 osób, niektórzy z małymi dziećmi. Najmłodsze miało cztery miesiące.

Zanim grupa uchodźców trafiła do Suchego Boru, opolanie już usłyszeli o uratowanej z piekła grupie Afgańczyków związanych z Uniwersytetem Opolskim. Oni

przebywali na kwarantannie pod Warszawą.

– Kiedy więc w Suchym Borze, niewielkiej wsi, pojawili się ludzie inaczej ubrani i inaczej wyglądający, na bosaka i przemoczeni, nie trudno się było domyśleć, że to uchodźcy – mówi Joanna Kasprzak-Dźyberti, prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Suchy Bór.

Cała wieś natychmiast zorganizowała im wsparcie, a w akcję pomocy włączyli się ludzie z całego województwa.

Erwin był z Afgańczykami i pomagał im od pierwszego dnia, kiedy zawitali do Suchego Boru.

– Byli zziębnięci i wygłodzeni, wielu z nich na bosaka – opowiada Erwin. – Jak zobaczyliśmy, że się trzęsą z zimna, to dawaliśmy im swoje ubrania. To, że inna wiara, to bez znaczenia. Nie zostawia się bliźniego w potrzebie.

– Rozstanie z nimi po kwarantannie, kiedy wyjeżdżali do ośrodka dla uchodźców, było przygnębiające, bo dzień wcześniej do większości z tych rodzin dotarły informacje, że talibowie zabili wielu członków ich rodzin – mówi Joanna Kasprzak-Dźyberti.

Afgańczycy dowiedzieli się o tym podczas pożegnalnego ogniska zorganizowanego przez mieszkańców Suchego Boru.

– Były śpiewy przy ognisku do momentu, kiedy przybiegł chłopak zapłakany i powiedział, że talibowie zabili szesnastu członków jego rodziny – opowiada pani Joanna. Po chwili każdy z nich zaczął dostawać informacje, że zamordowano kogoś z ich bliskich.

– Więc jak się żegnaliśmy w poniedziałek, to była jedna wielka rozpacz – dodaje Joanna Kasprzak-Dźyberti. – Dwie rodziny zostały w Polsce, są w ośrodku dla uchodźców

w Bezwoli na Lubelszczyźnie. Pozostali wyjechali do Niemiec, do Anglii, do Belgii, tam, gdzie już był ktoś z ich rodziny. Pojechaliśmy do Bezwoli, to miejscowość w środku lasu, potem zabraliśmy ich autokarem na całodniową wycieczkę do Lublina.

MIESZKANIE DLA UCHODźCÓW

Kiedy dziennikarze pytają Joannę Kasprzak-Dźyberti, dlaczego zaangażowała się w pomoc uchodźcom, odpowiada, że wszyscy przecież jesteśmy uchodźcami.

– W historię wszystkich polskich rodzin wpisana jest jakaś wojenna tragedia – tłumaczy Joanna. – Połowa mojej rodziny jest rozszkana po świecie. Im też ktoś kiedyś pomógł.

Dłatego ona i jej stowarzyszenie pomagają nadal. Teraz szukają mieszkania dla 10-osobowej rodziny Khan, bo w przyszłym tygodniu rodzice i ósemka ich dzieci dostaną dokumenty zezwalające im na pobyt w Polsce. Od tego czasu mają dwa miesiące na opuszczenie ośrodka i usamodzielnienie się.

Przepisy nie pozwalają im teraz na podjęcie pracy w ośrodku. Najmłodsze dzieci poszły już do pobliskiej szkoły podstawowej, starszy chłopiec do średniej, a jeszcze starsi czekają na decyzję uczelni, licząc na rok zerowy. Chcą nauczyć się lepiej polskiego i potwierdzić swoją wiedzę zdobytą w średniej szkole farmaceutycznej w Kabulu.

Ale kiedy ta 10-osobowa rodzina opuści ośrodek w Bezwoli, musi gdzieś mieszkać. Rodzice, 47-letni Mohammad Khan i 51-letnia Armina, chcieliby zacząć nowe życie na Opolszczyźnie. Wolontariusze z Suchego Boru bardzo chcą im pomóc,

ale teraz wszystko rozbija się o mieszkanie. Polskie przepisy nie są przyjazne uchodźcom, ba, w ogóle nie przewidują sytuacji, w której się znaleźliśmy. Rolą Urzędu do Spraw Uchodźców nie jest zapewnienie uchodźcom mieszkania po opuszczeniu przez nich ośrodka. I nie wiadomo, kto się ma nimi dalej zajmować.

– U nas pomoc społeczna jest prowadzona przez samorządy – mówi Joanna Kasprzak-Dźyberti. – A po mieszkaniu socjalne czy komunalne są długie kolejki.

W rodzinie Khan wszyscy uczą się bardzo intensywnie polskiego, powoli zaczynają się komunikować „w tym trudnym języku”, jak mówią o polskim. Starsze dzieci, które dobrze mówią po angielsku, bardzo liczą na bezpłatną naukę i stypendia socjalne dla studentów.

Pada też fałszywy stereotyp, że ci ludzie nie chcą pracować. Wprost przeciwnie.

– Dostaliśmy oferty pracy od opolskich przedsiębiorców i uchodźcy z nich skorzystają – podkreśla Joanna Kasprzak-Dźyberti. – Problemem jest odpowiednie mieszkanie dla tej 10-osobowej rodziny. Rozmawiamy z samorządowcami.

Apelują do ludzi dobrej woli, by wsparli ich w tych poszukiwaniach.

– Jeśli macie odpowiednie lokum, które można wynająć na preferencyjnych warunkach, prosimy o kontakt: stowarzyszenie@suchybor.com.pl – mówi pani Joanna.

BOHATER ALI CHCE PRACOWAĆ NA OPOLSZCZYZNIE

Do Grodkowa, drugiego punktu wyznaczonego przez wojewodę opolskiego, trafiło na kwarantannę 43 uchodźców.

– U nas byli afgańscy prawnicy, tłumacze, wieloosobowe rodziny lekarzy, dyrektor afgańskiego Czerwonego Półksiężycy, czyli odpowiednika naszego PCK – mówi Małgorzata Bujak, prowadząca z mężem motel „Grodek”, gdzie mieszkali Afgańczycy. – Przed wszystkim to wspinali lu-

dzie. Przeszli tak wiele, więc zastanawiałam się, jak to możliwe, że potrafią się uśmiechać, cieszyć każdą chwilą. Uważali, że skoro przeżyli, to takie ich przeznaczenie.

Niektórzy mężczyźni pomagali polskim żołnierzom w Afganistanie. 30-letni Jamal, policjant, uratował spod ostrzału kilku Polaków, sam jednak przy tym został ranny i stracił pół twarzy. Teraz ma problem z oddychaniem i polykaniem. Ali, inny bohater, odznaczony przez polskie wojsko, po wspólnej akcji z naszymi żołnierzami został ze szrapnelem w plecach.

Dzień wyjazdu z Grodkowa był bardzo trudny, bo tutaj spotkali się z wielką życzliwością. Pani Małgorzata oddała im serce. Było też wiele śmiesznych sytuacji związanych z kulturą. Zasiedli do stołu, dzieci płakały. Małgorzata, chcąc je uspokoić, pokazała im ekran komórki, na którym były jej koty.

– Kiedy na ekran podglądneśli dorośli, wszyscy, jak na komendę, rzucili sztucze i odsunęli się od stołu – opowiada pani Małgorzata. – Zaczęli mnie pytać, czy to, co mają na talerzu, to są te koty. Chwilę trwało, zanim im wytłumaczyłam, że w Polsce i Europie kotów się nie gotuje, to są nasze pupile.

Losem uchodźców przejęli się także mieszkańcy wsi spod Grodkowa. Przynosili, co mogli, jabłka, blachy ciasta domowego. Mówili, że Afgańczycy to tacy sami tułacze, jak ich rodziny z Kresów, które w bydłych wagonach, pozabawione wszystkiego, w 1945 roku trafiły na Opolszczyznę.

Do Grodkowa trafiła też Sumia, której męża, uznanego chirurga w Kabulu, i ich najstarszego syna, też chirurga, talibowie siłą zatrzymali w Afganistanie.

W dniu wyjazdu szesnastooosobowa rodzina Sumii otoczyła Małgorzatę, dziękując za wszystko, a Sumia podarowała jej jedyną cenną rzecz, jaką zdołała zabrać podczas ucieczki, czyli swoje złote kolczyki. Ali, bohater wojenny,

w dniu wyjazdu dziękował Małgorzacie na kolanach.

Niedługo po tym, jak wyjechali, Małgorzata odwiedziła ich w ośrodku dla uchodźców pod Gdańskiem. – Zżyłam się z nimi, są naszymi przyjaciółmi – mówiła.

Zawiozła im niezbędny sprzęt kuchenny, bo warunki były tam kiepskie. Teraz w tym ośrodku pozostał już tylko Ali, bohater wojenny, który bardzo tęskni za swoją żoną i nie wie, jak ją tutaj sprowadzić. Martwi się, bo w Afganistanie niedostatek żywności daje się już we znaki, a szczególnie kobiety nie są bezpieczne.

Ali bardzo chce wrócić na Opolszczyznę i podjąć tutaj pracę. Jego marzeniem jest założenie kuchni azjatyckiej. Potrzebuje jednak dachu nad głową. Być może ktoś mu pomoże...

CHĘTNIE POMOGA, ALE NIE ZA PIENIĄDZE

Afgańczycy sprowadzeni przez Uniwersytet Opolski to jego byli studenci wraz z rodzinami, którzy w latach 2016–2018 studiowali w Opolu w ramach programu Erasmus.

Kiedy talibowie zdobyli Kabul, studenci zaczęli wysyłać do władz uczelni dramatyczne wiadomości: „pomocy”, „wyciągnijcie nas stąd”.

– Zwracaliśmy się, gdzie tylko to możliwe, by wciągnąć ich na listę ewakuacyjną – mówi Halina Palmer-Piestrak, szefowa biura współpracy międzynarodowej UO.

Dr Michał Wanke z UO, socjolog, który jest teraz opiekunem grupy Afgańczyków, opowiada, że przez komórki kierowali ich na zatłoczonym lotnisku w Kabulu, gdzie mają wsiąść do samolotu.

– My w bezpiecznym miejscu tutaj, oni na lotnisku tam, ale udało się – mówi dr Michał Wanke.

Uniwersytet Opolski pomógł sprowadzić do Opola 15 osób, w tym pięcioro dzieci. One najdłużej były w szoku. One najdłużej były w szoku. Kiedy po przebytej kwarantannie cała grupa nocą jechała do Opola, błysk światła prze-

jeżdżających samochodów dzieci uznały za zagrożenie.

– Krzyczały wtedy: „Mamo, zakryj twarz, bo talibowie cię zabiją” – opowiada Halina Palmer-Piestrak.

Szefowa biura współpracy międzynarodowej UO podkreśla, że to jest sprawa odpowiedzialności za ludzi, którzy trafili do nich na Erasmusa.

– Byli tam zagrożeni, więc to jest odpowiedzialność od początku do końca – dodaje Halina Palmer-Piestrak. O pomocy mówi, że to będzie długoterminowy i niełatwy projekt.

Studenci rozpoczęli już studia na wydziale ekonomicznym, na kierunku prowadzonym w języku angielskim. Teraz rozpoczął się nowy rozdział życia ich i ich rodzin. A dwóch studentów ma jeszcze żony w Afganistanie.

Bez pomocy nie staną na nogi. Niemal wszyscy uzyskali już status uchodźcy, niemal, bo w przypadku członków ich rodzin trwa to dłużej. Mieszkają na terenie miasteczka akademickiego. Troje dzieci z tej grupy już rozpoczęło naukę. Wszyscy oni wiążą swoją przyszłość z Opolem.

– Dzięki nowej ustawie studenci uchodźcy będą mogli ubiegać się o stypendium socjalne – mówi Halina Palmer-Piestrak. – Jesteśmy też po rozmowie z dyrektorem opolskiego MOPR, te osoby wchodziły w roczny program integracyjny, którego celem jest ich asymilacja w środowisku lokalnym, znalezienie pracy i usamodzielnienie.

Jeszcze przed zimą UO planuje zorganizować zbiórkę dla Afgańczyków. A studenci podejmą teraz pracę popołudniową. Pojawiło się stanowisko asystenta niewidomego studenta z Turcji, który przyjechał na Erasmusa. Na uczelni działa program, który pozwala zatrudnić dwie osoby jako asystentów osób niepełnosprawnych.

– Ale oni od razu zadeklarowali, że są gotowi do pomocy i nie oczekują za niesienie pomocy żadnych pieniędzy – mówi Halina Palmer-Piestrak.

Ile drzew zostanie wyciętych przy okazji budowy nowego stadionu w Opolu?



Na zdj. Na drzewach rosnących w miejscu planowanej budowy nowego stadionu pojawiły się czerwone oznaczenia.

Fot. Anna Plewa

INTERWENCJA

Mieszkańcy Półwsi i Bierkowic alarmują, że na drzewach rosnących w miejscu planowanej budowy nowego stadionu pojawiły się oznaczenia. – Czy wszystkie te drzewa zostały przeznaczone do wycinki? – pytają.

ANNA PLEWA

Na styku Półwsi i Bierkowic, na tyłach klubu jeździeckiego „Ostroga” i Muzeum Wsi Opolskiej, jest ulica Pisankowa, która przechodzi w Północną. To piękny kawałek trasy do spacerowania

wśród drzew i miły odcinek dla rowerzystów i jeżdżących konno – piszą do Opowiecie. info zaniepokojeni mieszkańcy Bierkowic i Półwsi.

– W ostatnim czasie na drzewach zauważyliśmy numery. Zbiegło się to z ogłoszeniem przez Prezydenta Wiśniewskiego informacji o budowie stadionu, który zresztą już widnieje na Google Maps. Owa aleja posiada wiele dorosłych, okazałych drzew. Boimy się jednak, że w związku z projektem, który bliżej nie jest znany, te drzewa zostaną wycięte. W okolicy dosadza się drzewka, ale to małe sadzonki, które potrzebują 10,

20 lat, żeby spełniać swoją rolę. O ile przetrwają. Nikt nie kontaktował się w tej sprawie i nie informował ani mieszkańców obu dzielnic, ani Rady Dzielnic. Wiemy, bo pytaliśmy – dodają.

Z pytaniami mieszkańców zwróciliśmy się do Adama Leszczyńskiego, rzecznika prasowego opolskiego Ratusza.

– Drzewa musiały zostać zinwentaryzowane, dlatego pojawiły się na nich oznaczenia – wyjaśnia. – Jednak nie zamierzamy wycinać całego szpaleru. Wyciętych zostanie tylko kilka drzew, które na pewnym fragmencie kolidują z infrastrukturą niezbędną do funkcjonowa-

nia stadionu. Żeby zrekompenzować tę wycinkę, po zakończeniu inwestycji posadzimy w okolicy nowego stadionu ponad sto dużych drzew.

– Natomiast nie ma obowiązku konsultowania wycinek z mieszkańcami – dodaje.

Adam Leszczyński przyznaje, że jeszcze nie wiadomo, kiedy rozpoczną się wycinki. – To kwestia przynajmniej kilkunastu tygodni od podpisania umowy na budowę stadionu. W najbliższym czasie na pewno żadne wycinki nie nastąpią.

Budowa nowego stadionu rozpocznie się w przyszłym roku i potrwa trzy lata.



UFUNDOWANE POSIŁKI ZA OKLEJONE SAMOCHODY – PONAD 600 OBIADÓW W SKALI ROKU

Pojęcia firm odpowiedzialnych społecznie kojarzą się głównie z definicjami czy akcjami globalnych koncernów. Nie trzeba być jednak wielką korporacją, żeby realnie wpływać na otoczenie – jedną z takich firm z naszego regionu jest firma Oklejamy Opole z grupy Ster.

Kierowanie się utartą zasadą „myśl globalnie, działaj lokalnie” ma różne skutki w realnym zastosowaniu. Dla lokalnych przedsiębiorstw wiele z przekazywanych zasad prowadzenia odpowiedzialnego biznesu ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

NIE TRZEBA BYĆ WIELKĄ KORPORACJĄ, ŻEBY DZIAŁAĆ ODPOWIEDZIALNIE

Jednak część przedsiębiorców stara się wprowadzać działania odpowiedzialne społecznie do swojego funkcjonowania także na miarę ich skali. Jednym z przykładów firm z naszego regionu, który udowadnia, że nie trzeba być ogromnym przedsiębiorstwem jest firma Oklejamy Opole z Opola.

– Chcemy udowodnić, że nie trzeba posiadać wielkich struktur niczym korporacje, żeby móc pomagać czy działać odpowiedzialnie – przekonuje Tomasz Stotko, właściciel marki Oklejamy Opole. – Określa nas zasięg



lokalny, w którym działamy, ale skupiamy się także na wsparciu wielu innych działań o różnej skali.

Oklejamy Opole część środków zarobionych za każde oklejone auto przekazuje na ufundowanie posiłków dla dzieci w ramach wsparcia akcji „Pajacyk”. Na rzecz realizowanego przez Polską Akcję Humanitarną programu firma z Opola ufundowała blisko 600 posiłków z oklejonych samochodów od początku 2021 roku.

– Cieszy nas, że osiągamy sukces biznesowy i możemy połączyć go z przekazywanym wsparciem, które realnie pomaga wielu osobom czy instytucjom – mówi Tomasz Stotko z Oklejamy Opole – Dzięki naszym konsekwentnym działaniom i rozwojowi możemy fundować coraz więcej posiłków potrzebującym dzieciom. Przekazane przez nas środki umożliwiły wyżywienie ponad dwójki dzieci przez cały rok!

Marka Oklejamy Opole zajmuje się reklamowym oklejaniem samochodów czy witryn – grupa Ster poprzez rozwój swoich działalności takich, jak prowadzenie agencji reklamowej, obsługa marketingowa firm z regionu czy wykonywanie materiałów promocyjnych jak kalendarze czy zestawy prezentowe, planuje wsparcie także kolejnych programów pomocowych.



POLSKI ŁAD WSTRZYMUJE OBCOKRAJOWCÓW PRZED ZAKŁADANIEM FIRM

GOSPODARKA

Na Opolszczyźnie w ostatnich kilku latach co miesiąc powstawały średnio dwie firmy prowadzone przez obywateli innych państw. Jednak podczas tegorocznych wakacji ten trend wyhamował niemal do zera.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Zatrudnianie obcokrajowców przez polskich przedsiębiorców to już norma, do której przywykliśmy. Przez długi czas rosła także liczba obcokrajowców, którzy zakładają i prowadzą u nas swoje firmy, najczęściej jednoosobowe.

Z danych ZUS na koniec sierpnia wynika, że pozarolniczą działalność gospodarczą prowadziło w całej Polsce 22945 obcokrajowców, co w porównaniu do września 2017 roku stanowi wzrost o 23 procent. Najwięcej swoich firm w Polsce prowadzą Ukraińcy, którzy stanowią 29 procent ogółu przedsiębiorców cudzoziemców.

Na Opolszczyźnie na początku września własny biznes prowadziło 396 obcokrajowców.

– W porównaniu do końca wakacji 2017 roku to wzrost o 75 procent – mówi Sebastian Szczurek, regionalny rzecznik prasowy ZUS. – Wówczas działalność gospodarczą prowadziło 295 osób z innym obywatelstwem niż polskie.

W naszym regionie 169 na blisko 400 obcokrajowców prowadzących włas-



ny biznes to Ukraińcy (43 procent wszystkich przedsiębiorców cudzoziemców). Poza Ukraińcami swoje legalne biznesy prowadzą u nas obywatele aż 20 państw z Europy, Azji i Afryki. Jest wśród nich 39 Bułgarów, 25 Niemców, 17 Turków, 16 Wietnamczyków i 16 Czechów, ale także 5 Egipcjan, 3 Chorwatów, 4 Gruzinów i 3 Jordańczyków.

W większości przypadków na założenie firmy decydowali się obcokrajowcy, którzy wcześniej przez kilka lat byli u nas zatrudnieni, legalnie bądź nie. Okrzepli, nauczyli się języka, poznali nasze przepisy i postanowili spróbować swoich sił w biznesie. Najczęściej w tej samej branży, w której wcześniej byli zatrudnieni, np. ktoś, kto pracował w budownictwie, rejestrował budowlaną działalność gospodarczą. To korzystne dla polskiej gospodarki i dochodów budżetu państwa, niestety coś się w połowie tego roku

zatarło w tym mechanizmie. I to nie tylko u nas, ale w całym kraju.

Na koniec czerwca ubiegłego roku na Opolszczyźnie były 364 firmy prowadzone przez obcokrajowców (w tym 145 Ukraińców), w czerwcu tego roku ta liczba wzrosła do 395 (w tym 169 Ukraińców). A od czerwca do września przybyła już tylko jedna taka firma!

Powodów może być kilka. – Ja nosiłem się z myślą założenia własnej firmy od roku – mówi Opowiecie.info 43-letni Wołodimir spod Tarnopola, który w Opolu w budowlance pracuje legalnie od 4 lat. – Już byłem gotowy w lipcu, ale wstrzymałem się, kiedy u was wybuchła dyskusja o Polskim Ładzie. Wynika z niej, że najbardziej uderzy on podatkowo w tych, którzy prowadzą jednoosobową działalność gospodarczą. Po co mam zakładać firmę, skoro może się okazać, że lepiej wyjdę, jak będę pracował u kogoś? Zarobki w budowlance są bardzo dobre i stale rosną...

Wołodimir dodaje, iż poczeka i zobaczy, co przyniesie drobnym przedsiębiorcom Polski Ład, a potem zdecyduje.

Drugi powód to pandemia. Latem już każdy wiedział, że będzie czwarta fala, ale dotąd nikt nie wie, jak się rozwinie, czy rząd nad nią zapanuje i czy nie grozi nam znów lockdown.

– A lockdown jest najgorszy dla tych najmniejszych firm – podkreśla Wołodimir. – Co za sens zakładać firmę, kiedy nie wiadomo, czy za kilka miesięcy nie będę musiał jej likwidować? Nie stać mnie na to.

Trzeci powód to drożyzna i rosnące stopy procentowe, a w tle nadchodzący kryzys, czyli wzrost bezrobocia i spadek popytu.

– To też nie zachęca do startu w biznesie w tej chwili – dodaje Wołodimir. – Jest za dużo niepewności. Poczekam rok i wtedy się okaże. Nie stracę na tym, bo oszczędności w złotówkach zamieniłem na euro.

KONKURS NAJLEPSZA PRZESTRZEŃ PUBLICZNA WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO 2021



Już po raz 12 Marszałek Województwa Opolskiego zaprosił mieszkańców województwa, samorządy, stowarzyszenia, fundacje, lokalne grupy działania, inwestorów, projektantów, samorządy zawodowe architektów, urbanistów i inżynierów budownictwa do udziału w konkursie Najlepsza Przestrzeń Publiczna Województwa Opolskiego.

Celem konkursu jest promocja dobrych wzorów zagospodarowania naszego otoczenia – organizatorzy pokazują, jak w regionie dba się o przestrzeń publiczną, wybierają najlepsze realizacje projektów urbanistycznych i architektonicznych, które podnoszą jakość przestrzeni publicznej województwa. Konkurs promuje instytucje i organizacje, które dbają o ład przestrzenny, a w efekcie sprawia, że mieszkańcy regionu zwracają coraz większą uwagę na estetykę i funkcje swojego otoczenia.



Rewitalizacja traktu spacerowego przy ul. Murka w Oleśnie (rewitalizacja promenady).

12-LETNIA TRADYCJA KONKURSU

We wszystkich edycjach konkursu zgłoszono już 257 realizacji z całego regionu, najlepsze z nich zyskały prestiżowe nagrody lub wyróżnienia. To wizytówka aktywnych lokalnych społeczności, gospodarności samorządowców, dbałości i zaradności o przestrzeń wokół nas.

Dlaczego przestrzeń publiczna wokół nas jest tak ważna? Bo to miejsce naszych codziennych spotkań, integracji społeczności lokalnej, komunikacji, a nierzadko wyjątkowych wartości historycznych i kulturowych. To one niejednokrotnie kształtują tożsamość terytorialną i narodową naszych miejscowości i regionu. Dziś trudno sobie wyobrazić dobre warunki życia bez dostępu mieszkańców do dobrej jakości przestrzeni publicznej, bez placów, parków, ulic, obiektów użyteczności publicznej – miejsc, w których realizuje



Rewitalizacja miasta Dobrodzień - przebudowa placu rynku.

się istota życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Nieprzypadkowo miasta o najwyższej jakości życia w naszym kręgu kulturowym cechują się wysoką jakością przestrzeni publicznych.

NAGRODA OD EKSPERTÓW ORAZ MIESZKAŃCÓW

Do 12 edycji konkursu Najlepsza Przestrzeń Publiczna Województwa Opolskiego zakwalifikowano 33 zrealizowane projekty (w dwóch kategoriach: przestrzeń publiczna i obiekt użyteczności publicznej), dzięki którym w przestrzeni publicznej zaszły znaczące zmiany - funkcjonalne, kompozycyjne, społeczne, kulturalne, techniczne i gospodarcze, co przełożyło się na ich atrakcyjność, funkcjonalność i wygodę, a także dostępność i bezpieczeństwo mieszkańców.



Utworzenie i urządzenie szlaku gąsek na terenie wsi Gąsiorowice - „Szlak Gąski produktem lokalnym Gąsiorowic.

Do konkursu zgłoszono bardzo różne inwestycje. Wśród przestrzeni publicznych dominowały tereny rekreacyjno-wypoczynkowe i centra miejscowości, pełniące niejednokrotnie funkcje reprezentacyjne, natomiast wśród obiektów przeważały instytucje kultury oraz te związane z pomocą i aktywizacją społeczną. O laury konkursu walczyły zarówno inwestycje lokalne, jak i ponadlokalne, a nawet ponadregionalne.

Konkursowi głównemu, wzorem poprzednich lat, towarzyszył konkurs internautów, w którym mieszkańcy wybierali swoich laureatów.

UROCZYSTE OGŁOSZENIE LAUREATÓW

Ogłoszenie wyników tegorocznej edycji konkursu nastąpi 24 listopada br., podczas gali rozdania nagród.



Rozwój infrastruktury sportowo-rekreacyjnej kąpieliska „Balaton” w Dobrzyń Wielkim.



Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Głuchotazach.

Upominki otrzymają także internauci, którzy wzięli udział w głosowaniu i w najbardziej interesujący sposób uzasadnili swoje wybory.

Wszystkie szczegółowe informacje na temat konkursu można uzyskać w Departamencie Polityki Regionalnej i Przestrzennej UMWO pod nr tel. 77 44 82 135 oraz na stronie www.przestrzen.opolskie.pl

Pierwszą w życiu jedynkę dostałem z chemii, teraz sam jej uczę



Wojciech Sudnicki to jeden z dziesięciu nauczycieli, którzy zostali nominowani do tytułu Nauczyciela Roku 2021.

ROZMOWA

Z nominowanym do tytułu Nauczyciela Roku 2021 Wojciechem Sudnickim o tym prestiżowym wyróżnieniu, inspiracji do zostania nauczycielem chemii, budowaniu szacunku wśród uczniów i walczeniu ze szkolną nudą rozmawia Tomasz Chabior.

Tomasz Chabior: Nominowany do tytułu Nauczyciela Roku 2021 – brzmi to rewelacyjnie, jakie to uczucie znaleźć się w ścisłej elicie trzynastu polskich nauczycieli?

Wojciech Sudnicki: To dla mnie bardzo ważne wyróżnienie, dające solidny zastrzyk energii do pracy. Wydawało mi się, że po prostu robię swoje, tymczasem uczniowie, absolwenci, rodzice i inni nauczyciele docenili moje działania. Cieszę się z tego!

Zaangażowała się w to rzesza osób!

Żeby mnie zgłosić, trzeba było przygotować wniosek z uzasadnieniem. Pracowało nad nim sporo osób, które już wymieniałem: uczniowie, absolwenci, rodzice oraz kadra pedagogiczna. Jednak robili to w ta-

jemnicy przede mną. O całym przedsięwzięciu dowiedziałem się na końcu, oczywiście musiałem się najpierw zgodzić i zatwierdzić klauzulę RODO. Tego wymagał regulamin.

Oczywiście wniosek Pan przeczytał?

Tak, tak! Miał aż siedem stron zawierających same superlatywy. Poczuję się bardzo doceniony, szczególnie że wniosek został bardzo starannie napisany i pracowało nad nim wiele osób. Po tak przyjemnej niespodziance nie mogłem się nie zgodzić na zgłoszenie do plebiscytu!

Pozwólmymy sobie na bezgraniczną szczerość – dlaczego zasłużył Pan na to wyróżnienie?

To trudne i kłopotliwe pytanie...

Dlaczego kłopotliwe?

Ponieważ nie jestem jedynym nauczycielem pracującym w Zespole Szkół w Dobrzemiu Wielkim, który powinien znaleźć się w tym docenionym gronie. Czuję się zatem reprezentantem nas wszystkich. Po prostu padło na mnie i to ja pojechałem do Warszawy na galę Nauczyciela Roku 2021, ale to sukces każdego z osobna. Zresztą nasza szkoła nie przez przypadek otrzymała podczas

tej gali tytuł Szkoły na medal.

Istnieje złoty środek na bycie dobrym i docenianym nauczycielem?

Odkryłem, jak ważne jest interesowanie się uczniem i jego potrzebą rozwoju. Każdy jest inny, dlatego do każdego należy podchodzić indywidualnie. Uczę chemii i najłatwiej mi przytaczać przykłady właśnie z tego przedmiotu, ponieważ jest on doskonałym narzędziem do budowania poczucia własnej wartości wśród uczniów.

Trudny przedmiot, który może pokochać każdy?

Otóż to! Nikogo nie można szufladkować. Często przychodzą do mnie uczniowie, którzy mówią, że są kiepscy z chemii i nie rozumieją, o co w niej chodzi. Nie mogę tego zignorować, bo wszystkiego można się nauczyć. Angażuję wtedy w proces nauki i ucznia, i siebie, a potem patrzę, jak mój podopieczny rośnie w siłę i nabiera poczucia własnej wartości. Sam widzi, że potrafi, i czuje się w chemii coraz pewniej. Tacy ludzie to dla mnie najwięksi olimpijczycy!

Czy właśnie to w pracy współczesnego nauczyciela jest najważniejsze?

Nauczyciel jest jak trener – nie może być ostry, ale nie może też zbyt pobłażać. Liczą się efekty, ale osiągnięte w dobrej atmosferze i przy pełnym szacunku.

Trener umysłu!

Dokładnie! Jednak, żeby był skuteczny, najpierw musi dobrze poznać swoich uczniów. Każdego roku odkrywam coraz bardziej to, że lubię pracować w głowie ucznia. Pomagam mu logicznie myśleć, łączyć fakty, wnioskować i eksperymentować. Przydaje się to nie tylko

na chemii, ale również w życiu. To bardzo praktyczne umiejętności.

Młodzież musi Pana lubić!

Podobno tak jest, tak mówią! (śmiech)

Skąd taki wzajemny szacunek?

Staram się być przewodnikiem i towarzyszem moich uczniów. Na kształtowanie obustronnego szacunku wpłynęło też zdalne nauczanie. Łatwo było zignorować nauczyciela lub ucznia, przespać w łóżku pierwszą lekcję lub zamiast uczyć się – obejrzeć serial. Ale to się nie działo, bo ustaliliśmy, że będziemy współpracować i wzajemnie się szanować. Nie zaangażować się w naukę było po prostu głupio. Po powrocie do trybu stacjonarnego ten wzmacniony szacunek pozostał. Los wystawił nas na próbę, którą dzielnie przetrwaliśmy.

Relacje pomiędzy nauczycielem i uczniem to chyba obieg zamknięty?

Wzajemnie motywujemy się do pracy i pomagamy sobie. Nauczyciel motywuje ucznia, a uczeń nauczyciela, co z kolei znów motywuje ucznia, a to nauczyciela i tak dalej. Zdalne nauczanie pokazało ponadto, że wobec wielu sytuacji jesteśmy równi. Jak wyłożyć chemię przez internet? Było trudno, ale uczniowie chętnie mi w tym pomagali. Szczególnie wtedy, gdy potrzebne były nowinki techniczne.

Pan też kiedyś był uczniem. Czy wśród nauczycieli znalazł się taki autorytet, który sprawił, że teraz pracuje Pan w tym zawodzie?

Tak, pani Jagoda Koziuk, polonistka z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 14 w Opolu. W VI lub VII klasie recytowa-



Wojciech Sudnicki jest obecnie wychowawcą czwartej klasy w swoim życiu. W tym roku jego podopieczni napiszą maturę.

liśmy wierszyk. Inni uczniowie dukali coś, zanudzali, była katastrofa. Lubilem panią Jagodę, więc z szacunku do niej, żeby nie musiała oglądać kolejnego sennego występu, przygotowałem małą inscenizację. Rozbawiłem klasę, pani też się to spodobało i wypowiedziała wtedy bardzo ważne dla mnie słowa: „Wojtek, gratuluję, wyłamałeś się poza schemat, walczyłeś z nudą w szkole!”

To wtedy pojawiła się myśl „zostanę nauczycielem”?

Może nie tak od razu. Pani Koziuk zasiała wtedy we mnie ziarno, które w kolejnych latach powoli kiełkowało. Były to jednak dopiero początki, najpierw chciałem uczyć języka angielskiego, bo chemia pojawiła się dopiero w szkole średniej.

Najpierw angielski, a potem chemia. Skąd taka zmiana?

Moja klasa miała problemy z chemią, więc kto chciał, ten zostawał, i szliśmy do biblioteki. Tam stawałem przy tablicy i prostym językiem wyjaśniałem kolegom i koleżankom materiał. Gdy tak tłumaczyłem, to czułem, że to jest to. Później poszedłem na studia i zostałem nauczycielem chemii.

Miłość od pierwszego wejrzenia?

Ach, skąd! Pierwszą jedynką, jaką w życiu dostałem, była jedynka z chemii! Wykrzykiwałem wtedy, że chemia to najgłupszy przedmiot na świecie! Teraz sam jej uczę... (śmiech)

Taka praca musi być pełna przygód i niespodzianek!

Mam jedną anegdotę z pierwszego roku pracy, którą bardzo często opowiadam. Badaliśmy właściwości benzyny i każdy mógł podpalić kilka kropel, i na własne oczy przekonać się, że benzyna faktycznie się pali. Typowe doświadczenie. Ważne w tej historii jest to, że dopiero skończyłem studia, także byłem jeszcze żółtodziobem. (śmiech) Nie wpadłem na to, że jeśli powiem: „zgaście teraz ogień”, to uczennica zgasi go wodą.

Co się wtedy stało?

Wylała na palącą się benzynę całą zlewkę. Benzyna nie miesza się z wodą, dlatego ogień nie zgasł, a paląca się substancja rozlała się po całym blacie, unosząc się na powierzchni wody. Na szczęście szybko zadziałałszy i całą grupą opanowaliśmy sytuację.

Chemia metodą prób i błędów?

Dokładnie tak! Warto uczyć się na tych błędach. Czasami wypróbujemy odpowiednie proporcje mieszania substancji, żeby na przykład efekt wybijającego w powietrze tlenu jak najbardziej przypominał lokomotywę. Szukamy złotego środka, żeby doświadczenia były nie tylko edukujące, ale też przyjemne dla oka. Zdarzają się błędy, a niektóre są widoczne do dziś. To chociażby plamy na suficie naszego laboratorium, które powstały po zbyt gwał-

townej reakcji nadmanganianu potasu (VII) i perhydrolu. (śmiech)

Nauka w szkole to nie tylko uczone przedmioty...

Obowiązków jest o wiele więcej, chociażby cała gama zajęć dla wychowawców. Nikt nie uczył na studiach, jak kierować klasą, bo uniwersalny scenariusz po prostu nie istnieje. Można napisać program wychowawczy i założyć sobie określone cele, ale i tak trzeba prowadzić kontrolowaną improwizację.

Każda klasa jest inna?

Każdy człowiek jest inny, a tworzone przez jednostki grupy są mieszanką różnorodnych energii, charakterów i temperamentów. Do tego dochodzi zmienność, bo świat szybko się zmienia i wszystkie kolejne roczniki różnią się od siebie. Prowadzenie takiej grupy w roli wychowawcy bardzo rozwija, bo nie można postępować według utartych wcześniej schematów. Należy się dostosowywać do sytuacji.

Pomyśleć, że te wszystkie godziny spędzane w szkole to w pracy nauczyciela tylko wierzchołek góry lodowej...

Mamy mnóstwo obowiązków, których po prostu nie widać. Nasza praca to nie tylko kilka lekcji dziennie, ale też godziny przygotowań i załatwiania spraw wychowawczych. Trzeba też nieustannie modyfikować tematy lekcji. Co prawda same tematy się nie zmieniają, ale zawsze warto rozeznaczyć, co się sprawdza, a co nie, i przy kolejnej okazji zrobić jeszcze lepszą lekcję niż przy poprzedniej. To jest ciągła nauka i przystosowywanie się do uczniów. Oczywiście można to zignorować i niczego nie poprawiać, ale to mija się z celem.

Interesuje mnie, czym nominowany do tytułu Nauczyciela Roku 2021 chemik zajmuje się po godzinach pracy w szkole. Eksperymentuje w garażu?

Nie, dzielię się swoją pasją i zainteresowaniami również z przedszkolakami i uczniami szkół podstawowych. Pro-

wadzę dla nich zajęcia Lab of Life, dzięki którym już od najmłodszych lat mogą rozwijać ciekawość świata. Oczywiście nie używamy tam mocnych kwasów i nie doprowadzamy do eksplozji. Wszystko jest bezpieczne, ale jednocześnie widowiskowe i edukujące.

Jak sobie radzą?

Bardzo dobrze! Na przykład podczas doświadczeń z sodą i octem, gdy pytam czterolatków, co zadziało się w próbówce, oni doskonale wiedzą i odpowiadają, że to zmieszały się soda i ocet, i to jest niesamowite! To takie doświadczenie, po którym wydziela się dwutlenek węgla i tworzy piana. Zresztą to tylko jeden z licznych przykładów tego, czym się tam zajmujemy. Efektowne są również doświadczenia z suchym lodem, czyli dwutlenkiem węgla w stanie stałym. Mówiąc krótko: mali uczestnicy Lab of Life poznają świat chemii już od najmłodszych lat i mam nadzieję, że to zaprocentuje w ich przyszłości.

Pewnie pańskie pasje na chemii się nie kończą.

Kocham chodzenie po górach, to moja miłość, bardzo wielka zresztą! Dlatego też podczas swoich lekcji często stosuję analogię do gór, które symbolizują trud i wysiłek, ale bardzo dobrze wynagrodzony. Idąc na szczyt nie możemy narzekać, że mamy pod górkę, bo na szczycie czekają nas piękne widoki! Żeby coś zobaczyć, najpierw trzeba się namęczyć na szlaku. Podobnie jest w życiu, nic nie przychodzi łatwo, nigdy.

Dziękuję za rozmowę.



Nauczyciel jest wielkim miłośnikiem górskich aktywności. Pomagając uczniom zdobywać wiedzę, stosuje analogię do zdobywania gór.

Fot. Archiwum prywatne

Opawska szkoła fotografii. Wyjątkowa wystawa w opolskiej GSW

KULTURA I SZTUKA

Instytut Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie często jest określany jako opawska szkoła fotografii. Stąd tytuł zorganizowanej w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu wystawy, która, z rocznym opóźnieniem spowodowanym pandemią, upamiętnia 30 rocznicę powstania instytutu.

ANNA PLEWA

Po raz pierwszy w głównych salach GSW odbywa się wystawa towarzysząca Opolskiemu Festiwalowi Fotografii – mówiła na werniszu otwierającym wystawę Joanna Filipczyk, dyrektorka GSW. – Niezwykle cieszę się, że opawska szkoła fotografii mogła zagościć w murach galerii. Mam nadzieję, że w przyszłości będziemy kontynuować przygodę z czeską fotografią, bo wiem, że w Opolu jest wielu miłośników kultury czeskiej.

– Nie pamiętam wystawy fotograficznej w Opolu, która prezentowała prace tytułu autorów, a ich poziom był tak wysoki – dodał Michał Grocholski, organizator festiwalu.

Po prezentacji w 2016 roku wystawy „Na pierwszy rzut oka. Wybór z czeskiej fotografii XX i XXI wieku”, pokazanej w Muzeum Śląska Opolskiego, po raz drugi Opolski Festiwal Fotografii obszernie przybliży widzom fotografie z Republiki Czeskiej. Jednak ta wystawa prezentuje



twórczość nie tylko czeskich i słowackich, ale także polskich absolwentów i studentów.

– Prezentujemy tutaj część jubileuszowej wystawy, która była prezentowana w Opawie – mówił prof. Vladimír Birgus, dyrektor Instytutu Twórczej Fotografii i jeden z kuratorów wystawy. – Pokazujemy także prace studentów z ostatnich pięciu lat i przypominamy naszych niezapomnianych autorów. Nasza szkoła jest bardzo dumna, że prezentujemy wszystkie rodzaje fotografii – od dokumentalnej przez portret po fotografię inscenizowaną. Cieszymy się też, że wśród naszych odnoszących sukcesy absolwentów jest tytuł Polaków.

INSTYTUT TWÓRCZEJ FOTOGRAFII TO RENOMOWANA MARKA W REPUBLICIE CZESKIEJ I KRAJACH OŚCIENNYCH

Wśród jego studentów nie brakuje znanych nazwisk. Pomiędzy absolwentami instytutu możemy znaleźć dziekana wy-

działu sztuki i wielu nauczycieli – uniwersyteckich, a także szkół średnich – i zwycięzców konkursu World Press Photo, czy wreszcie zdobywców głównych nagród Oskar Barnack Award i Hasselblad Masters i nominowanego członka legendarnej agencji Magnum.

Są wśród nich twórcy, których prace były wystawiane w Centrum Pompidou w Paryżu, Muzeum Sztuk Pięknych w Bostonie, Museum Ludwig w Kolonii, Metropolitan Museum of Photography w Tokio i innych prestiżowych instytucjach. Są szefowie galerii fotograficznych oraz kilkudziesięciu fotografów, którzy doskonale radzą sobie na rynku fotografii artystycznej i komercyjnej.

GŁÓWNĄ CZĘŚCIĄ WYSTAWY SĄ PRACE STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW INSTYTUTU TWÓRCZEJ FOTOGRAFII

Fotografie prezentowane na wystawie powstały w ciągu ostatnich pięciu lat, które minęły od poprzedniej wystawy o charakterze podsumowującym, zatytułowanej „Ćwierćwiecze ITF”. Ekspozycja obejmuje również teoretyczne prace licencjackie i magisterskie, książki i katalogi studentów i pedagogów.

Wystawę honorowym patronatem objęła Ambasada Republiki Czeskiej w Polsce. Wystawa zrealizowana została w ramach Opolskiego Festiwalu Fotografii. Można ją oglądać do 28 listopada.

Opowiecie.info jest patronem medialnym Opolskiego Festiwalu Fotografii.



Wernisaż przyciągnął wielu miłośników kultury czeskiej.

Fot. Anna Plewa

BESTINCARE

PRACA OD
ZARAZ



OPIEKUN OSÓB STARSZYCH W NIEMCZECH

wynagrodzenie
od **6000 zł do 9000 zł** na rękę

ZADZWOŃ

+48 791 796 561

+48 795 648 733

- ✓ Bezpieczna praca w czasie pandemii - bezpłatny test COVID
- ✓ Tylko sprawdzone rodziny i podopieczni
- ✓ Możliwość podjęcia pracy na rencie lub emeryturze
- ✓ Bezpłatny dojazd i powrót
- ✓ Przy stałej współpracy możliwość powrotu do tej samej rodziny
- ✓ Wyżywienie zagwarantowane - wszystko co zarobisz wydajesz na siebie

WWW.BESTINCARE.PL



+48 224 546 600

+31 641 350 515



HOLANDIA
NIEMCY
BELGIA

DANIA
AUSTRIA
I INNE



ul. M. Konopnickiej 4/1B
45-004 OPOLE



www.rozliczsie.pl



[/rozlicz.sie](https://www.facebook.com/rozlicz.sie)



ROZLICZENIA
PODATKOWE



DOFINANSOWANIA
Z URZĘDU



ŚWIADCZENIA
RODZINNE



ZASIŁKI
CHOROBY



ZASIŁKI DLA
BEZROBOTNYCH



ZASIŁKI
MACIERZYŃSKIE

Tomasz Witkowski, nowym wicewojewodą opolskim



POLITYKA

Tomasz Witkowski, dotychczasowy wiceburmistrz Brzegu, zastąpi Teresę Barańską, która została odwołana w poniedziałek.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Tomasz Witkowski, członek Marcina Ociepy, nowym wicewojewodą

opolskim. Dzisiaj wojewoda opolski, Sławomir Kłosowski, oficjalnie przekazał Witkowskiemu akt powołania na to stanowisko, podpisany przez premiera Mateusza Morawieckiego.

– To doświadczony i kompetentny samorządowiec, administratywista, na którego wiedzę i współpracę bardzo liczę – powiedział wojewoda, przedstawiając swojego nowego zastępcę.

Nowy wicewojewoda mówił, że był związany niemal ze wszystkimi szczeblami samorządu. Jego wykształcenie związane jest z finansami, przez wiele lat piastował funkcje skarbnika gminy Olszanka oraz powiatu brzeskiego. Jako wiceburmistrz miał zakres obowiązków nadzór nad sprawami społecznymi i oświatą.

– Swoje doświadczenie chciałbym przełożyć na pracę i rozwój województwa opolskiego poprzez realizację zadań rządu Zjednoczonej Prawicy na Opolszczyźnie – stwierdził Witkowski.

Wicewojewoda dziękował posłowi Marciniowi Ociepie, który, jak mówił namawiał go, by objąć to stanowisko.

Odejście Teresy Barańskiej ze stanowiska wicewojewody związane jest z umową koalicyjną zawartą przez PiS z ugrupowaniami OdNowa RP oraz Partią Republikańską (tzw. bielanowcy), powstałymi po rozłamie w Porozumieniu Jarosława Gowina. OdNowa RP jest kierowana przez Marcina Ociepę, natomiast posłem bielanowców na Opolszczyźnie jest Kamil Bortniczuk.

Zgodnie z umową koalicyjną, ociepowcy i bielanowcy mają otrzymać na Opolszczyźnie po stanowisku wicewojewody. Czy będzie drugi zastępca Sławomira Kłosowskiego, tego jeszcze nie wiadomo. Z nieoficjalnych informacji wynika, iż poseł Bortniczuk wciąż liczy, że ktoś przez niego wskazany zostanie drugim wicewojewodą. Problem ma być taki, iż bielanowcy nie dysponują na Opolszczyźnie odpowiednimi kandydatami na to stanowisko.

To nie tajemnica, że Ociepa i Bortniczuk, do niedawna koledzy z partii Gowina, prywatnie za sobą nie przepadają i ostro ze sobą rywalizują o wpływ na Opolszczyźnie. Z tego względu nominacja dla Witkowskiego to sukces Ociepy.

Wśród kandydatów na stanowisko wicewojewody opolskiego z grona ociepowców byli też brani pod uwagę nauczyciel akademicki UO Arkadiusz Jasiński, komendantka opolskich OHP Justyna Soppa oraz dyrektor biura ministra rozwoju i technologii Piotr Ziubroniewicz. Od początku jednak faworytem był Witkowski, z którym dobrze się współpracowało Jerzemu Wrębiakowi, PiS-owskiemu burmistrzowi Brzegu.

W tym politycznym bilansie zysków i strat w obozie Zjednoczonej Prawicy na Opolszczyźnie może stracić Violetta Porowska, szefowa PiS na Opolszczyźnie, a to dlatego, bo odwołana teraz Teresa Barańska wicewojewodą została z jej poręczenia.



We antreju przi kafeju



A fryzjer... wie więcej niż farolr

Trwa XXVIII Regionalny Konkurs Literacki „Ze Śląskiem na ty”. W naszych seryjnych odsłonach prezentujemy prace, które pochodzą z poprzednich edycji konkursu. Jedną z laureatek – Małgorzata Lepich z Jesionej, z okolic Góry Świętej Anny – opisała kiedyś bardzo ciekawą historię rodzinnego zakładu fryzjerskiego swojego dziadka. Ponieważ temat jest ciągle aktualny, a sztuka fryzjerstwa ewoluuje zgodnie z trendami poszczególnych dekad; autorka pięknie ilustruje nam atmosferę tego, co działo się w domowym zakładzie Państwa Lepichów. Szczerze polecam. Bowiem pracownie fryzjerskie to nie tylko zakład zajmujący się układaniem fryzur. To także miejsce spotkań. Ileż to ciekawych rzeczy możemy dowiedzieć się w oczekiwaniu na swoją kolej. O tym, co się dzieje we wsi, co słychać w polityce, u kogo będzie wesele i dlaczego, można ponarzekać na drożyznę i tak można by bez końca wymieniać, co tam tylko jeszcze.... No chyba że jesteśmy umówieni na daną godzinę i towarzyskie spotkanie nie wchodzi w rachubę. Ale po to właśnie między innymi są fryzjerzy, z nimi też przecież można na różne tematy porozmawiać. A fryzjer... wie więcej niż farolr i nie obowiązuje go tajemnica spowiedzi.

Z przyjemnością też informujemy, że Opowiecie.info patronuje tegorocznej edycji konkursu. Przy okazji dwie ważne informacje. Pierwsza dotyczy wydłużonego do końca listopada terminu nadsyłania prac, a druga zmiany terminu uroczystej gali, która odbędzie się 29 grudnia w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu.

Prace można przysyłać na adres:
Konkurs „Ze Śląskiem na ty”,
ul. Kościelna 21, 46-022 Luboszyce
lub pocztą mailową na:
kontakt@animator.opole.pl,
tel. 889 688 243.

Bądź „Ze Śląskiem na ty” i dołącz do elitarnej grupy jego uczestników i laureatów.

**Pozdrawiam,
Krystian Czech łod Franca Jóskowego**





„Flizer”

Małgorzata Lepich

Nazywam się Małgorzata Lepich. Podzielię się historią jak to się stało że mój dziadek Jurek został fryzjerem no i jak to z tym fryzjerstwem było na przestrzeni lat. Mój dziadek nazywa się Jerzy Lepich. Urodził się 24 maja 1946r. w Jasonej. Rodzice namawiali go, by uczył się na kucharza albo na kelnera. Dziadek któregoś dnia postanowił jednak, że zostanie fryzjerem. W 1960r. rozpoczął więc naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Krapkowicach, która trwała 3 lata. Nauki praktycznego zawodu odbywał natomiast w Gogolinie. Po zakończeniu Szkoły Zawodowej i złożeniu egzaminu czeladniczego mój dziadek rozpoczął pracę w Spółdzielni Fryzjersko Kosmetycznej w Kędzierzynie-Koźlu. Był to rok 1963. Spółdzielnia ta zrzeszała zakłady fryzjerskie zlokalizowane w 4 byłych powiatach: krapkowickim, kozielskim, strzeleckim i raciborskim.

Zakład macierzysty, w którym pracował mój dziadek znajdował się w Spółdzielni

w Zdzieszowicach. Oczywiście zdarzało się, że w losowych sytuacjach (choroba, urlop) dziadek był oddelegowywany do zakładów fryzjerskich, które znajdowały się w Gogolinie, Kędzierzynie-Koźlu czy w Krapkowicach. Zakład, w którym pracował mój dziadek był wtedy jedynym zakładem fryzjerskim w gminie Zdzieszowice. Mój dziadek pracował tam prawie 12 lat – od roku 1963 do roku 1974. W tym też czasie dziadek buduje dom z myślą o tym,

że będzie miał tu swój warsztat pracy. Od 15 marca 1975r. rozpoczyna działalność fryzjerską „na własną rękę” i tej pasji oddany jest do dnia dzisiejszego. Dziadek jest mistrzem fryzur męskich. W latach 1973-1976 przychodzi na świat mój tata-Romek, moja ciocia-Ania i mój wujek-Artek. Jest to jeszcze za wcześnie, żeby przypuszczać, że jedno z nich zostanie w przyszłości fryzjerem. Od czasu rozpoczęcia swojej drogi do dnia dzisiejszego we fryzjerstwie wiele się zmieniło! Zarówno jeśli chodzi o narzędzia pracy fryzjerskiej czy metody strzyżenia jak i o style fryzur. Dziadek opowiadał, że gdy był jeszcze uczniem podstawowe narzędzia fryzjerskie były dość prymitywne – były to ręczne maszyny do strzyżenia włosów. Jako uczeń dziadek musiał uczyć się strzyć właśnie na takich narzędziach. I choć jego „nauczyciel” posiadał już pierwszą maszynkę elektryczną sam do niej nie był przekonany i rzadko jej używał. Lata 1963-65 to był już zmierzch maszynek ręcznych. A wyglądały one tak:



Maszynka ręczna posiadała dwie rączki: jedna z nich była nieruchoma (była to lewa stała część) a druga ruchoma. Pod wpływem nacisku ręki na część ruchomą maszynki przesuwała się płyta tnąca, co powodowało ścięcie włosów. Obecnie do ścinania włosów używa się

maszynek elektrycznych.

Wyróżniamy także 2 rodzaje maszynek elektrycznych: jedne napędzane poprzez silnik oraz takie, które uruchamiają się przez elektromagnes. Te drugie stanowią najmłodszą generację maszynek do golenia. Tą maszynką na zdjęciu poniżej dziadek strzyże mojego brata, Tomka.



Chłopaki lubią eksperymentować na narzędziach pracy dziadka w jego zakładzie. W rękach trzymają elektryczne maszyny do strzyżenia.



Od lewej: Emil, Tomek i dziadek Jurek.

Dawniej, jak mówi dziadek, do golenia używano prawdziwych brzytw. Brzytwy trzeba było często ostrzyć, co było bardzo ciężką pracą. Praca ta wymagała dużej wiedzy i nieraz cierpliwości, ponieważ ostrzenie jednej brzytwy zajmowało około 20 minut a trzeba to było robić codziennie.

Brzytwy ostrzyło się na kamieniach (które nazywano osełkami). Najpierw odbywało się przygotowanie brzytwy polegające na ostrzeniu na gruboziarnistych kamieniach, a następnie wygładzanie na osełkach drobnoziarnistych. Ostatecznie, do poprawki po kamieniach należało brzytwy wypolerować. Brzytwy gładziło się na paskach tzw. skórzano-parciany. Paski były wykonane za skóry juchtowej (cielęcej) z jednej strony oraz z drugiej strony był to pasek parciany. Część parciana miała za zadanie wyczyścić ostrze przed przejściem na część skórzaną, która miała



najlepsze właściwości polerujące. Pas musiał być sztywno napięty, bo zbyt luźno napięty zaokrągliał ostrze brzytwy, powodując jego stępienie. Polerując brzytwę ustawiała się ją grzbietem do kierunku, w którym się brzytwę przesuwano. Po przesunięciu jej do końca pasa brzytwę odwracało się i przesuwano z powrotem. W przeciwnym wypadku pas mógłby zostać pocięty przez brzytwę. Grzbiet i ostrze musiały przylegać do powierzchni paska. Taki cykl powtarzało się 30 razy na pasie parciowym i 60 na pasie skórzanym.



Tak wyglądała brzytwa i kamienie do jej polerowania:



A tak wyglądały pasy do polerowania:



Mój dziadek podczas polerowania brzytwy na pasku juchtwo-parciowym:

A teraz i brzytwy są inne. Wykonane są ze stali nierdzewnej co sprawia, że nie trzeba ich ostrzyć tylko zmieniać wkłady. Jest to duża wygoda bo narzędzie jest zawsze przygotowane do pracy!

Niestety sztuka golenia zanika. W obecnych czasach w zakładach fryzjerskich nie prowadzi się już usług golenia, więc uczniowie podczas praktyk fryzjerskich nie uczą się tej sztuki. W tym zakresie nie zdają również egza-

minów fryzjerskich. Mój dziadek jeszcze zdawał. Dziadek opowiedział mi też o fryzjerskich nożyczkach. Ich kształt może wiele się nie zmienić ale na pewno zmieniła się ich jakość. Kiedyś nożyczki były obustronnie ząbkowane. Wyglądały tak:



Obecne (używane od kilkunastu lat) nożyczki mają z jednej strony ząbki a z drugiej ostrze gładkie (ostre, tnące). To sprawia, że włosy się nie wyslizgują. A wyglądają one tak:

Dobór materiału ma zasadnicze znaczenia dla trwałości zarówno całych nożyczek jak i samej krawędzi tnącej (ostrza). Im lepszy jest materiał, z jakiego są wykonane tym dłużej pozostają one ostre i w jednym kawałku. Materiał, z jakich obecnie wykonane są nożyczki jest o wiele lepszy, są to materiały szlachetne – stal nierdzewna. Żywotność tych nożyczek jest o wiele dłuższa.



Mój kuzyn Emil zapuścił włosy i tu już dziadek musi użyć nożyczek.

Jak widać Emil wygodnie siedzi sobie wysoko na fotelu. Kiedyś jak mój dziadek zaczynał przygodę z fryzjerstwem fotele dla klientów nie były regulowane, były one stałe. To fryzjer musiał dostosować się do wysokości klienta. Ależ to musiało być niewygodne! Dziadek swój regulowany fotel fryzjerski ma od ponad ćwierć wieku. Dziś jednak do strzyżenia używa się głównie maszynki, co wymusiła na fryzjerach moda. Większość bowiem młodych ludzi strzyże się na bardzo krótko czy też prawie na „zero”. I o modzie też mi dziadek co nieco poopowiadał. We fryzjerstwie na przestrzeni lat panowały bowiem przeróżne mody. Inspiracją dla fryzur często była muzyka. I to ona często determinowała to, w jaki sposób ludzie chcąc się podobać powinni się czesać.

W latach 50-tych np. inspiracją dla młodych był Elvis Presley. Fryzura wyglądała tak, że włosy z czubka głowy i z czoła zaczesane były do tyłu tak, że tworzyły uniesioną falę a reszta włosów z tyłu głowy były rozpuszczone. Ogólnie w latach 50-tych modne były fryzury krótkie. Gdy zaczynał swoją fryzjerską przygodę mój dziadek dominowały wtedy też fryzury krótkie. Była to swoista kontynuacja poprzedniego dziesięciolecia. W latach 60-tych strzygło się wysoko „na szlachcica”. Wyglądało to tak, że włosy były tylko na górze (w kształcie koła) a dół był wygolony maszynką.

Okres końca lat 60-tych zaznaczył się eksplozją muzyki rockowej. Ten czas i początek lat 70-tych był erą hipisów. Wykonawcy tej muzyki poprzez zapuszczanie włosów akcentowali swój związek z nowym nurtem. Włosy młodych mężczyzn były noszone długo i prosto. Długie rozpuszczone, luźno spływające włosy wywołane były wyrazem wolności jaką gościł ruch hipisowski a długie włosy były oznaką przynależenia do ruchu. Włosy opadały na plecy i wplątywano w nie kwiaty i wianki. Mężczyźni zapuszczali też brody i nosili również zarost. Styl ten zaczął zanikać w II połowie lat 70-tych. Dziadek mówił, że fryzjerstwo wskutek zapuszczania włosów przez młodzież przeżywało swoisty kryzys. W czasach noszenia długich włosów podejrzenia budził mężczyzna w krótkich włosach czy też ostrzyżony do „0”, mówiono, że albo z wojska albo z więzienia.

Bardziej zdecydowane propozycje przyniosła druga połowa lat 70-tych, kiedy to mężczyźni zapuszczają baki a panie skracają włosy do ramion i tapirują. Wtedy pojawia się też irokez.

W latach 80-tych przyszła moda na fryzury długie, symetrycznie strzyżo-



ne, cieniowane z teksturowaną grzywą. Były to fryzury noszone przez liderów zespołów rockowych czy hardrockowych. Fryzury sięgały zazwyczaj poniżej ramion i były bardzo pełne. Noszono także fryzury krótsze, wystrzępione. Te krótsze fryzury zazwyczaj przykrywały ucho po bokach, z tyłu sięgając nieco poniżej kołnierzyka, przy czym ich najbardziej zauważalną cechą była duża objętość na czubku głowy oraz w okolicy korony głowy. Niezależnie od tego, czy włosy były kręcone czy proste, pełna struktura oraz stopniowane strzyżenie sprawiała, że włosy były nieustannie w ruchu.

Reguła była jedna – mieć dużo na głowie nie żałować lakieru! Charakterystycznym przykładem fryzury z lat osiemdziesiątych jest fryzura członka zespołu „Wham”. To George Michael dzięki swej popularności pozostał kreatorem tego trendu we fryzjerstwie. Pod koniec lat 80-tych oraz na początku lat 90-tych modną była fryzura na „czeskiego hokeistę”, która charakteryzowała się długimi włosami z tyłu, krótko ściętymi po bokach i często bujną grzywką.

A dziś ?

Dziś mężczyźni, którzy odwiedzają salon fryzjerski tylko raz w roku należą do rzadkości. Obecnie stylizacja włosów stała się częścią codziennej rutyny, tak jak dbanie o ciało. Jeśli dawniej mężczyźni ograniczali się tylko do mycia i suszenia włosów to dziś korzystają z nieograniczonego zasobu produktów przeznaczonych do pielęgnacji i stylizacji męskich włosów. Nieważne, czy włosy są krótkie czy długie – właściwe jest to, co do kogo przemawia! Bo jak mówi mój dziadek, mężczyźni do-



Od lewej: ja (Gosia), mój brat Tomek, Anton (syn ciotki Ani), Emil (młodszy syn ciotki Ani), dziadek Jurek (mistrz fryzjerski) i Ada (córka wujka Artka).

bierają fryzury do swojej osobowości. Mogę powiedzieć, że mój dziadek całe swoje życie poświęcił swojej pasji, jaką jest fryzjerstwo. Do dziś jest wielkim autorytetem fryzjerskim w mojej gminie Zdzeszowice. Jak kiedyś policzył w swoim życiu jako fryzjer „ściął” około 120 000 głów!

Na szczęście okazało się, że fryzjerstwo jest zapisane w genach. Moja ciocia Ania, młodsza siostra taty postanowiła kontynuować działalność w branży fryzjerskiej. Przejęła ona fach po moim dziadku a swoim ojcu i jako fryzjerka męska poprawia humory setki klientom. Bo moja ciocia jak i dziadek

są bardzo otwarci na ludzi a przede wszystkim potrafią ich słuchać.

Dobry fryzjer to zarówno dobry stylist a także słuchacz, przyjaciel, czasem doradca.

Oni kochają to co robią i dlatego robią to najlepiej na świecie. Są nie tylko rzemieślnikami ale i artystami!

Nas, wnuków dziadka Jurka jest pięcioro.

Kto wie, może któreś z nas zostanie fryzjerem i weźmie – w ślad za moim dziadkiem i moją ciotką nożyce w swoje ręce! Bo przecież dziadek będąc w naszym wieku też nie przypuszczał, że kiedyś zostanie fryzjerem...

SPONSORZY KATEGORII:



RAZEM DLA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Współpraca popłaca – warto odnotować na zakończenie partnerskiego projektu. Miasto Opole było jednym z 10 partnerów projektu „Wsparcie kształcenia zawodowego w kluczowych dla regionu branżach”, a funkcji lidera projektu podjęło się Województwo Opolskie.



**Marszałek województwa opolskiego
Andrzej Buła:**

- Od wielu lat samorząd województwa opolskiego przeznacza ogromne pieniądze na lepsze dostosowanie szkolnictwa zawodowego do potrzeb regionalnego rynku pracy. Poprawia się m.in. baza praktycznej nauki zawodu, firmy otwierają swoje drzwi przyszłym młodym pracownikom. Szkoły wsłuchują się w potrzeby pracodawców, a pracodawcy chętnie uczestniczą w życiu szkoły. Wspieramy nauczycieli i uczniów, przekazujemy pieniądze na budowę pracowni, inwestujemy w naukę i infrastrukturę edukacyjną. Staramy się jak najlepiej wykorzystywać fundusze unijne.

Projekt, dotyczący wsparcia kształcenia zawodowego w branżach kluczowych dla regionu, kosztował ponad 31 mln zł, a realizowaliśmy go razem z partnerami – powiatami z naszego województwa. Jego efektem jest doposażenie i unowocześnienie bazy kształcenia praktycznego w regionie, czyli nowopowstałe pracownie z nowoczesnym wyposażeniem. W ramach projektu wsparliśmy 21 placówek kształcenia zawodowego w powiatach oraz Regionalny Zespół Placówek Wsparcia Edukacji w Opolu. Dzięki zakupionemu sprzętowi uczniowie mają dziś dużo większe możliwości nabywania wiedzy i umiejętności, zgodnych z nowoczesnymi technologiami.

Dziś możemy powiedzieć, że dzięki realizacji wielu projektów stworzyliśmy w regionie dobrą politykę wokół szkolnictwa zawodowego. Dotychczasowe zaangażowanie pomaga nam w przygotowaniu atrakcyjnego programu na przyszłość dla młodzieży, wchodzącej na regionalny rynek pracy.

W ramach swojego zadania Miasto Opole zmodernizowało i doposażyło pracownie Centrum Kształcenia Zawodowego (CKZ) w Zespole Placówek Oświatowych, który znajduje się na jego terenie. Wartość zadania wyniosła ponad 6 mln zł przy dofinansowaniu ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na kwotę ponad 4,6 mln zł

Miasto Opole od lat stawia na rozwój nowoczesnego kształcenia zawodowego, ściśle powiązanego z oczekiwaniami rynku pracy. Efektywne kształcenie zawodowe jest odpowiedzią na obecne i przyszłe potrzeby pracodawców. Czynnikiem znacząco wpływającym na jakość kształcenia są warunki w jakich się ono odbywa. Wyposażenie pracowni, w których realizowana jest praktyczna nauka zawodu powinno odpowiadać standardom określonym w przepisach prawa oświatowego oraz być zbliżone do rzeczywistych warunków pracy w danej branży.

Dostosowywanie systemu edukacji do oczekiwań i potrzeb rynku pracy - w kontekście kształcenia



zawodowego - to złożony proces, w którym istotną rolę odgrywa właściwie zorganizowane kształcenie praktyczne, wykorzystujące potencjał CKZ w Opolu. To tu realizowane są m.in. zajęcia praktyczne, ujęte w podstawach programowych, zarówno na poziomie szkół branżowych jak i techników. Dzięki nowoczesnym pracowniom, możliwościom kadrowym i organizacyjnym CKZ jest dla opolskich szkół partnerem z zapleczem spełniającym standardy edukacyjne, w tym m.in. standardy wymagań egzaminacyjnych.

Realizacja zadań pozwoliła na modernizację i doposażenie pracowni, w których realizowane są zajęcia praktyczne w zawodach najbardziej poszukiwanych na lokalnym rynku pracy. Działania obejmowały: stworzenie pracowni gastronomicznych z pełnym zapleczem technicznym, pracowni obsługi klienta, pracowni baristycznej, pracowni logistycznej oraz doposażenie pracowni obróbki i technik CNC, utworzenie pracowni automatyki budowlanej, a także przebudowę dawnych garaży na potrzeby utworzenia nowoczesnych warsztatów dla zawodów branży samochodowej.

Wszystkie nowoutworzone pracownie posiadają wyposażenie odpowiadające standardom określonym przez Centralną Komisję Egzaminacyjną dla ośrodków upoważnionych do przeprowadzania części praktycznej egzaminów zawodowych. Dodatkowo w ramach projektu powstały dwie pracownie komputerowe pozwalające na rozwój kompetencji cyfrowych naszych uczniów.

Obecnie w CKZ realizowane są zajęcia praktyczne dla uczniów kształcących się w następujących ob-



szarach zawodowych: mechanicznym, samochodowym, elektrycznym, mechatronicznym, odnawialnych źródeł energii, budowlanym, architektury krajobrazu, gastronomicznym, hotelarskim, grafiki komputerowej i logistycznym. Z nowych pracowni korzystają uczniowie sześciu Zespołów Szkół prowadzących kształcenie zawodowe w Opolu.

W zajęciach organizowanych w pracowniach samochodowych uczestniczą uczniowie Zespołu Szkół Mechanicznych oraz Zespołu Szkół Budowlanych, którzy kształcą się w zawodach branży samochodowej. W pracowniach przeprowadzane są również egzaminy zawodowe w kwalifikacjach wyodrębnionych w zawodzie technik pojazdów samochodowych.

W pracowniach gastronomicznych oraz obsługi klienta zajęcia praktyczne realizują uczniowie kształcący się w zawodach: technik żywienia i usług gastronomicznych oraz technik hotelarstwa. Wyposażenie pracowni pozwala również na organizację egzaminów zawodowych w kwalifikacjach wyodrębnionych w zawodach branży gastronomicznej. Doposażenie pracowni technik CNC w dwie nowe maszyny sterowane numerycznie tj. tokarkę CNC oraz frezarkę CNC, pozwoliło na spełnienie wymagań w zakresie wyposażenia niezbędnego do przeprowadzania części praktycznej egzaminów w zawodzie technik mechanik oraz operator obrabiarek skrawających. W pracowni prowadzone są zajęcia dla uczniów kształcących się w zawodach: technik mechanik oraz technik mechatronik, którzy mają możliwość zdobywania umiejętności programowa-

nia i obsługi przemysłowych obrabiarek sterowanych numerycznie opartych o najczęściej stosowane w przemyśle sterowniki.

Pracownia automatyki budynku tzw. „dom inteligentny” stanowi uzupełnienie bazy dydaktycznej dla uczniów kształcących się zarówno w zawodach budowlanych jak i elektrycznych. Nowa pracownia pozwala na rozszerzenie treści zajęć praktycznych o najnowsze rozwiązania stosowane obecnie w budownictwie.

W efekcie realizacji zadań ujętych w projekcie w CKZ w Opolu została utworzona nowoczesna baza dydaktyczna do prowadzenia zajęć praktycznych podnosząc tym samym atrakcyjność i efektywność prowadzonego kształcenia zawodowego.

Samorząd Województwa Opolskiego w ramach ww. projektu doposażył także Regionalny Zespół Placówek Wsparcia Edukacji w Opolu (RZPWE), placówkę, która od lat wspiera opolskie szkoły zawodowe. W ramach projektu powstała pracownia Uczeń – Zawód – Nauka. Jest to profesjonalne laboratorium, dedykowanego różnym branżom opolskich szkół zawodowych. Na zajęcia do pracowni przyjeżdżają uczniowie szkół kształcenia zawodowego z całego województwa. Korzystają oni także z -zakupionego w ramach projektu - symulatora jazdy w warunkach trudnych. Dzięki niemu przyszli kierowcy mogą doskonalić swoje umiejętności z jazdy w mieście i poza nim, a także w trudnych warunkach drogowych.

Samorząd Województwa Opolskiego w ramach projektu zmodernizował także pracownie Zespołu Szkół Medycznych im. Janusza Korczaka w Prudniku oraz Zespół Szkół Medycznych w Brzegu. Łączna kwota zadania to ponad 2,7 mln zł.



Wsparcie kształcenia zawodowego w kluczowych dla regionu branżach

projekt realizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014 - 2020



WARTOŚĆ PROJEKTU:
PONAD 31.399.689,86 ZŁ
DOFINANSOWANIE UE:
25.546.713,71 ZŁ



REALIZATORZY:
Samorząd Województwa Opolskiego
oraz 10 PARTNERÓW:
POWIAT BRZEŃSKI
POWIAT KEDZIERZYŃSKO – KOZIELSKI
POWIAT KLUCZBORSKI
POWIAT KRĄPKOWICKI
POWIAT NAMYSŁÓWSKI
POWIAT NYSKI
POWIAT OLESKI
POWIAT PRUDNICKI
POWIAT STRZELECKI
MIASTO OPOLE

**MODERNIZACJA OBIEKTÓW
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
WYPOSAŻENIE PRACOWNI ZAWODOWYCH**

Nietoperze – niecodzienni lokatorzy opolskiego szpitala

ŚRODOWISKO

W trakcie remontu prowadzonego na terenie Szpitala Wojskowego w Opolu z lampy wypadły... nietoperze. Konkretnie – trzynaście borowców wielkich. Pracownicy budowy natychmiast zabezpieczyli zaspane ssaki w kartoniku i skontaktowali się z azylem dla dzikich zwierząt w Łubnianach.

ANNA PLEWA

Niestety takie sytuacje to nie rzadkość. Bardzo często z powodu braku naturalnych schronień, np. dziupli, nietoperze znajdują takie dziwaczne noclegownie – wyjaśnia Marta Węgrzyn z Opolskiego Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”.

Nietoperze za dnia lubią przebywać w zacisznych miejscach. Mając coraz trudniejszy dostęp do naturalnych siedlisk (m.in. w wyniku wycinek starych, dziuplastych drzew), szukają schronienia we wszelkich szczelinach, stropodachach, a czasem w naprawdę dziwnych miejscach, takich jak szpitalna lampa.

– W momencie, w którym takie szczeliny zaklejamy, żeby nam się tam nie gnieździły ptaki, żeby wszystko było piękne, gładkie i sterylne, nietoperze zaczynają mieć problem z miejscem do życia – tłumaczy Marta Węgrzyn. – Dodatkowo borowiec jest nietoperzem, który żyje dość blisko ludzkich siedlisk.

Ponadto nadchodzi czas hibernacji dla tych ssaków. – Będą więc szukać miejsc, w których spokojnie przetrzymają. Pamiętajmy, że niszczą siedlisko nietoperzy, unie-



możliwamy tym zwierzętom zimową hibernację, będą zmuszone przemieszczać się w poszukiwaniu nowego siedliska i mogą nie przetrwać zimy – dodaje.

Borowce, które wyspały się z lampy, miały bardzo dużo szczęścia. Nic im się nie stało. Były w znakomitej kondycji, więc szybko mogły wrócić na wolność. Teraz ich domem są okolice Stobrawskiego Parku Krajobrazowego.

NIETOPERZE TO JEDNI Z NASZYCH NAJWIEKSZYCH SPRZYMIERZENCÓW W WALCE ZKOMARAMI

Jeden osobnik potrafi zjeść trzy tysiące komarów dziennie. Niestety wiele osób wciąż panicznie boi się nietoperzy. Wokół tych sympatycznych i pożytecznych zwierząt narosło mnóstwo mitów niemających nic wspólnego z rzeczywistością.

Począwszy od tego że wplątują się we włosy, co jest oczywiście nieprawdą. – Ssaki te posługują się echolokacją, dzięki której świetnie orientują się w otaczającej przestrze-

ni. Ludzka głowa, niezależnie, czy z bujną fryzurą, czy też jej brakiem, jest dla nich dużą przeszkodą, którą są w stanie szybko wychwycić – mówi szefowa łubniańskiego azylu dla dzikich zwierząt.

Nie są też agresywne. – Nietoperze nie atakują ludzi. Jedyna sytuacja, w której nietoperz może nas ugryźć, to wtedy, gdy chwycimy go gołymi rękami. Wtedy będzie się bronić i może próbować gryźć – mówi Marta Węgrzyn. – Nietoperz wiszący na ścianie czy leżący na podłodze, bojąc się o własne życie, będzie próbował nas straszyć, szczerząc się i wydając syczące dźwięki. Latający, np. po mieszkaniu, będzie próbował z niego uciec.

– Dlatego apelujemy, by nie panikować podczas spotkania tych pożytecznych stworzeń – mówi Marta Węgrzyn. – To owadożercy, którzy boją się bardziej nas niż my ich. Nietoperze nie wplątują się we włosy i nie skaczą do gardła.

JAK POMAGAĆ?

Gdy znajdziemy nietoperza w jakimś niebezpiecznym miejscu, na chodniku

czy jezdnii albo wiszącego na budynku i – dla jego dobra – będziemy chcieli go przenieść w bezpieczniejsze miejsce, pamiętajmy, żeby robić to w grubych rękawiczkach.

Pozostawiony może zostać nieumyślnie strącony, zaatakowany przez kota, srokę czy inne zwierzę. Zwykle jest też osłabiony (np. długotrwałą migracją), dlatego, jeśli postanowimy go zabrać, najlepiej przekazać go odpowiedniej organizacji lub osobie zajmującej się ochroną nietoperzy, która pomoże mu wrócić do sił. Warto wcześniej zabezpieczyć go, np. w kartonie.

Jeśli napotkasz nietoperza lub gromadkę nietoperzy w niebezpiecznym miejscu, skontaktuj się z Opolskim Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”.

Nietoperze żyjące na terenie Polski objęte są ścisłą ochroną gatunkową. Niszczenie ich siedlisk, płoszenie ich i zabijanie jest karalne.

Budowę profesjonalnego ośrodka leczenia i rehabilitacji dzikich zwierząt możesz wspomóc, zasilając zrzutkę: <https://zrzutka.pl/f7xcvk>.

Opadłe liście to nie śmieci

EKOLOGIA

Zbieranie jesienią liści z parkowych i miejskich trawników czy przydomowych ogródków to marnotrawstwo. Robiąc to, pozbawiamy środowisko naturalne bardzo ważnego elementu ekosystemu. Opadłe liście trzeba wygrabić z traktów pieszych, ale inne miejsca, np. trawniki, mogą być naturalną bazą do składowania tego, co spada z drzew. Leżące liście są schronieniem dla zwierząt, ochroną roślin przed mrozem i wiosennym nawozem dla roślin.

ANNA PLEWA

Nie zbierając liści w parkach i na trawnikach, w których mogą leżeć do wiosny, dajemy szansę na przetrwanie małym zwierzętom, np. jeżom, owadom, bezkręgowcom, ryjówkom i innym stworzeniom.

– Dorosłe jeże zimują w liściach, w sianie, w stertach gałęzi – wyjaśnia Marta Węgrzyn z Opolskiego Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Łubnianach. – One zrobią sobie z takiego buldusza gniazdo, uszczelnia liśćmi i będą hibernować.

Chronimy też wrażliwe rośliny przed niskimi temperaturami – liście chronią glebę przed przemarzaniem. Pozostawione na ziemi – poprawiają jakość gleby i ograniczają rozwój chwastów. Jeśli liście zostawimy do naturalnego przegnicia, możemy się spodziewać, że ziemia na wiosnę będzie odżywna.

Poza tym liście z trawnika i tak znikną na wiosnę. Wciągną je dżdżownice do swoich nor. Dzięki temu użyźnią glebę. Gleba w miejscu, gdzie zostawiliście liście, będzie zdrowsza, odporniejsza na suszę i pełna życia.

Zgarnianie liści do plastikowych worków grozi wyjałowieniem gleby. – Liście ją nawożą i napowietrzają – tłumaczy Marta Węgrzyn. – W momencie, kiedy



Nie zbierając liści w parkach i na trawnikach, dajemy szansę na przetrwanie małym zwierzętom, np. jeżom. Fot. Pexels

gleba jest zbyt zbita, rośliny mogą obumierać, liście rozmiękczają tę glebę. Poza tym spotkałam się już z przypadkiem, że ludzie wpakowali jeża do takiego worka razem z liśćmi. Jeśli już koniecznie chcemy się pozbyć liści, to przynajmniej wcześniej delikatnie sprawdzimy, czy nie ma w nich dzikich lokatorów.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

Coraz rzadziej do grobowej deski. Dlaczego opolanie się rozwodzą

SPOŁECZEŃSTWO

Na Opolszczyźnie na każdy tysiąc zawieranych małżeństw przypadają aż 373 rozwody. Powód? Głównie niedopasowanie charakterów, zdrada i alkohol.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Liczba rozwodów rośnie, szczególnie po okresie lockdownu czy kwarantanny, kiedy nagle on albo ona odkrywa, że osoba, z którą jest od tylu lat, już mu nie odpowiada. A dlaczego opolanie się rozstają? Jest dość powszechny pogląd, że w naszym regionie za wzrost rozwodów odpowiadają długie wyjazdy zarobkowe za granicę, kiedy mąż lub żona są w domu gościem, co może prowadzić do zaniku wzajemnych relacji, zdrady i wygaśnięcia uczuć. Z pewnością jest to przyczyna rozpadu części małżeństw, ale nie tak powszechna, jak uważamy, co pokazują statystyki. Długa nieobecność w domu jest jednym z trzech głównych powodów rozwodu nie u nas, ale na... Lubelszczyźnie.

Według GUS rozwodzimy się częściej niż statystyczny Polacy (356 rozwodów na 1000 ślubów), ale opolanie nie są rekordzistami. Pierwsze miejsce w tej statystyce zajmuje Dolny Śląsk, gdzie na 1000 ślubów przypada aż 437 rozwodów, drugie jest województwo łódzkie (435 rozwodów), a trzecie zachodniopomorskie (400).

Na drugim biegunie według GUS są podkarpackie (254), małopolskie (263)



Fot. Pixabay

i świętokrzyskie (273). Nie znaczy to, że ludzie mają tam mniej powodów do rozstania, ale trudniej tam podjąć taką decyzję, ponieważ to województwo konserwatywne obyczajowo, z dużą rolą Kościoła, gdzie rozwód jest czymś nagannym, potępianym przez lokalne społeczeństwo.

Po ilu latach małżeństwa się rozstajemy? Tu nie ma istotnych różnic między Opolszczyzną a resztą kraju. Najczęściej rozwodzą się ludzie, którzy przeżyli ze sobą ponad 20 lat, a drugą pod względem kolejności grupą są pary o małżeńskim stażu 4-9 lat. W tej pierwszej grupie są małżonkowie, którzy często pozostają w związku dla dobra dzieci, a kiedy te stają się dorosłe, mama i tata stwierdzają, iż nic ich już nie łączy.

Ze statystyk GUS wynika, że 40 procent rozwódek ma 30-39 lat, a 31 procent 40-49 lat. U mężczyzn w chwili rozwodu 36 procent z nich ma 30-39 lat, a 35 procent - 40-49 lat.

Nie jest też żadnym zdziwieniem, że w większości przypadków o rozwód występują żony. Na Opolszczyźnie 66 proc. wniosków rozwodowych składają kobiety (w kraju średnio 66,5 proc.). Ciekawostką jest, że przed rozstaniem większość chce się dogadać, o czym świadczą decyzje sądów. Aż w 79 proc. - orzekają one rozwód bez orzeczenia o winie któregoś z małżonków.

W 13,4 proc. spraw rozwodowych sądy winą za rozpad małżeństwa obarczają męża, w 4,2 proc. obie strony, a tylko w 3,4 proc. rozprawy kończą się orzeczeniem o winie żony. W tym przypadku te liczby pokrywają się z obiegową opinią, że to niestety panowie nie dorośli do małżeństwa.

Tak na Opolszczyźnie, jak i w całym kraju, są trzy główne przyczyny rozwodów: niezgodność charakterów, zdrada i nadużywanie alkoholu.

Poza tym do rozpadu małżeństw dochodzi z powodu różnic światopoglądowych, nieporozumień finansowych, dłuższej nieobecności w domu czy nagannego stosunku do innych członków rodziny, niedopasowania seksualnego, czy hazardu. Niejednokrotnie istnieje kilka przyczyn jednocześnie, np. zdrada idzie niekiedy w parze z niedopasowaniem seksualnym, dłuższą nieobecnością w domu i różnicą charakterów.

Na Opolszczyźnie aż 60 proc. małżeństw rozwodzi się z powodu niezgodności charakteru (w Polsce średnio 67 proc.), z powodu zdrady 24,1 proc. (w kraju 20,9), a przez alkohol 17,7 proc. (w kraju 18,1).

Istnieją duże różnicowania regionalne, jeśli chodzi o przyczyny rozpadu małżeństw. Np. wśród trzech głównych powodów w lubelskim, świętokrzyskim, podlaskim i łódzkim nie ma zdrady, co może oznaczać, że małżonkowie są tam częściej sobie wierni albo rzadziej zdradę uważają za powód do rozstania.

W przypadku zdrady rekordzistą jest województwo pomorskie, gdzie aż co trzecie małżeństwo rozpada się z powodu niewierności.

Wszędzie powodem numer jeden jest niezgodność charakterów, wszędzie, poza województwem świętokrzyskim, gdzie pierwsze miejsce (60 proc. rozwodów) zajmują... różnice światopoglądowe. I nie tyle chodzi tutaj o wiarę lub jej brak, ile różnice polityczne.

To może dziwić, że poglądy polityczne tak mogą namieszać w małżeństwie, iż ludzie się rozstają. Nie przypadkiem w wielu rodzinach, przed rodzinnymi spotkaniami, wprowadza się zakaz politykowania i wszelkich rozmów, które zakończą się burdą.

Opolanie rozstają się przeważnie z powodu „standardowego” niedopasowania charakterów, zdrady lub alkoholu. Czemu nie wprowadza się programów naprawczych dla małżeństw w kryzysie? Ano dlatego że, aby wprowadzić program, trzeba chcieć być ze sobą, a jak już oni nie chcą, to nic tego nie zmieni i nie naprawi. Pytanie tylko, czy w kolejnych już związkach nie popełniają tych samych błędów, co w poprzednich?



Regulamin, karta zgłoszenia, informacje o konkursie na stronie www.animator.opole.pl

Prace wyślij do 30.11.2021 na adres: 46-022 Luboszyce, ul Opolska 21 lub mailem na: kontakt@animator.opole.pl

JURY: prof. UO dr hab. Teresa Smolińska - Katedra Nauk o Kulturze i Religii Uniwersytet Opolski;
prof. zw. dr hab. Bogusław Wyderka - Kierownik Katedry Języka Polskiego Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, Ambasador Polszczyzny;
mgr Piotr Badura - nauczyciel, redaktor Echa Gmin Opolskich;
o. dr Henryk Kałuża SVD.

Organizator: Stowarzyszenie na Rzecz Wspierania Inicjatyw Kulturalnych w Gminie Łubniany ANIMATOR

UROCZYSTE PODSUMOWANIE
ORAZ WRĘCZENIE NAGRÓD

Państwowa
Szkoła Muzyczna
im. Fryderyka
Chopina w Opolu

29 grudnia
2021
Środa godz. 18:00

DOŁĄCZ DO ELITARNEJ GRUPY LAUREATÓW I BĄDŹ ZE ŚLĄSKIEM NA TY !

Telefon kontaktowy 889 688 243

Rosną koszty produkcji rolnej, a to wzrost cen żywności

ROLNICTWO

W zastraszającym tempie wzrosły koszty produkcji rolnej, spowodowane drożącym paliwem i nawozami. Na dodatek nie dość, że ceny niektórych nawozów wzrosły nawet o 300 procent, to jeszcze brakuje ich na rynku.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Rolnicy uważają, że sztucznie nakręca się prawo popytu i sprzedaży, ograniczenia w dostawach na rynek powodują, że ich cena stale rośnie.

Szczególnie rozczarowani mogą być wyborcy PiS, bo najbardziej wzrosły ceny nawozów produkowanych przez zakłady należące do spółek skarbu państwa.

– Ceny nawozów fosforowo-potasowych podrożały jedynie o 40 procent, a azotowe najwięcej, nawet 300 procent – mówi Marek Froelich, prezes Opolskiej Izby Rolniczej.

Rolnicy są wściekli, bo, jak twierdzą, cena nawozów wzrosła akurat wtedy, kiedy Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) zaczęła wypłacać zaliczki na poczet płatności obszarowych, czyli kiedy rolnicy dostali pieniądze.

Czy podwyżka cen nawozów azotowych jest ekonomicznie uzasadniona?

– Faktem jest, że zdrożał gaz, a jest podstawowym składnikiem produkcji nawozów azotowych, to nawet 70 procent wartości produkcji – przyznaje prezes opolskich rolników. – Tylko że nawozy produkują spółki skarbu państwa na podstawie wieloletnich umów dostaw gazu, więc co się



tutaj takiego stało, że można podnieść o 300 procent cenę nawozów azotowych?

Dlatego Izby Rolnicze z całej Polski chciały to wyjaśnić i zgłosiły to do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

– Chodzi o to, żeby sprawdzić, czy ktoś przy okazji podwyżek gazu nie próbuje nabijać sobie kieszeni. Z drugiej strony są to spółki skarbu państwa, których obowiązkiem jest kontrolowanie cen – tłumaczy Marek Froelich. – Miało się odbyć spotkanie z prezesem zakładów azotowych podczas Krajowej Rady Izb Rolniczych już miesiąc temu, ale do spotkania nie doszło. I do tego żadnej odpowiedzi do dzisiaj.

Podczas tego ogólnopolskiego spotkania izb rolniczych doszło do kuriozalnej sytuacji. Prezes owych zakładów azotowych nie dojechał na miejsce, ale przedstawiciel handlowy zdążył.

– I próbował nam te nawozy sprzedać – mówi Marek Froelich.

Jak mówią opolscy rolnicy, wszystko stało na głowie. Dotąd wiedzieli, że jesienią jest sezonowa obniżka nawo-

zów, więc jesienią je kupowali. Teraz przeżywają zaskoczenie, bo dzieje się coś odwrotnego, nawozy są droższe niż wiosną. Nastąpiła dramatyczna podwyżka cen i nic nie wskazuje na to, że stanowią.

– Jak widać, wszystko sprzeciwia się rolnictwu, bo podrożało też paliwo – dodaje Marek Froelich. – Niedawno przyrzekano nam, że będzie podwyższenie zwrotu akcyzy za paliwo. W tej chwili jest z 80 litrów, a ma być ze 100 litrów na hektar.

Prezes opolskich IR podkreśla, że nie nadąza już za rządowymi obietnicami składanymi rolnikom. Ich sytuacja staje się coraz trudniejsza, ale nie wydaje się, by miastowi się tym przejmowali.

– A to nie jest tak, że jak coś się dzieje w rolnictwie, to nie dotyczy ludzi w mieście, wprost przeciwnie – podkreśla Froelich.

Wielu polityków lekceważył groźbę Polesxitu, a nawet byłoby z niego radych, ale wyjście z Unii oznaczałoby też koniec dopłat hektarowych dla rolników. Tymczasem stanowią one nawet połowę dochodu przeciętnego gospodarstwa rolnego.

– Gdyby to zabrać, to ceny żywności byłyby nie do opanowania – dodaje Marek Froelich. – Teraz możemy się cieszyć względnie taną żywnością w Europie, ale gdyby zabrakło dopłat, to już ta żywność taka tania nie będzie.

Obawę wzrostu cen żywności budzi także biologizacja rolnictwa. Polska, jako państwo członkowskie UE, będzie zobowiązana za dwa lata do obniżenia zużycia środków ochrony roślin i nawozów sztucznych.

– Nikt nie przeczy, że powinniśmy nad tą ekologią myśleć, ale to jest dla nas za szybko – podkreśla prezes opolskiej IR. – Biologizacja oznacza, że zamiast nawozów mineralnych, sztucznych – bo w niektórych krajach stosuje się ich tak dużo, że ziemia staje martwa – wprowadza się środki biologiczne użyźniające ziemię i zwiększające ilość próchnicy w glebie. Ale to jest proces trwający kilkanaście lat. Taka Austria wprowadzała to przez dwadzieścia lat, a my to mamy zrobić za dwa lata. Ktoś musiałby odpowiednio stanowisko wynegocjować. Ale kto z polskiego rządu to zrobi...

Cała Polska zatańczyła w Dobrzeniu Wielkim

SPORT

Około 150 par tanecznych rywalizowało w 13. Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego Silesian Cup Dobrzeń Wielki. Zawody odbyły się 10 października w hali Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim.

TOMASZ CHABIOR

W hali sportowo-widowiskowej miejscowego liceum wystartowało około 250 tancerek i tancerzy z całej Polski. Na turniej Silesian Cup przyjechały pary z województw opolskiego, śląskiego, dolnośląskiego, lubuskiego, wielkopolskiego, świętokrzyskiego i mazowieckiego.

Podczas niedzielnych zawodów można było zobaczyć występy dzieci i nastolatków. Pary i solistki startowały w kategoriach do lat 9, 10-11 lat, 12-13 lat, 14-15 lat i od 15 lat wżwyż. Wykonywały one tańce standardowe i latynoamerykańskie.

Zawody trwały od rana do późnego popołudnia. Publiczność obejrzała w tym czasie około 100 startów, które podzielono na trzy bloki, w każdym znalazły się rundy pokazowe oraz turniejowe. Najlepsi tancerze zostali nagrodzeni.



Turniej odbył się w hali widowiskowo-sportowej Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim.

– Zawsze wkładamy w ten turniej dużo pracy. Wszystko po to, by przygotować go jak najbardziej profesjonalnie. Podołaliśmy wyzwaniu już kolejny raz, a poziom imprezy jest bardzo wysoki – mówiła Karolina Anioł-Wienciek, kierowniczka artystyczna turnieju. – Zatrudniiliśmy firmę odpowiedzialną za nagłośnienie i oświetlenie, przygotowaliśmy też odpowiedni parkiet, jednolity i elegancki. Oprócz tego odpowiednio przystroiliśmy salę, a gości zaprosiliśmy do stolików, przy których częstowaliśmy ich kawą i domowym ciastem.

Turniej zorganizował Klub Tańca Towarzyskiego Dance Team działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzeniu Wielkim. Inicjatywę

wsparli rodzice młodych tancerzy trenujących pod skrzydłami Karoliny Anioł-

-Wienciek i Krzysztofa Musioła z dobreńskiego klubu tanecznego.



Pary i solistki startowały w kategoriach do lat 9, 10-11 lat, 12-13 lat, 14-15 lat i od 15 lat wżwyż.



Pary prezentowały się w tańcach standardowych i latynoamerykańskich.

Zdjęcia: Tomasz Chabior



Widzowie mogli kibicować artystom z poziomu parkietu i z trybun.



Zmagania par i solistek oceniali sędziowie.

Dobrzeńscy karatecy zaważczyli z europejsk elit!

SPORT

Najlepsi karatecy Polski i Europy rywalizowali podczas gali i turnieju Kokoro Cup, ktre odbyły si 29 i 30 października w hali Bielańskiego Klubu Kyokushin Karate. Swoich reprezentantw w Warszawie mia klub „Ari” z Dobrzewa Wielkiego.

TOMASZ CHABIOR

Impreza trwała dwa dni i skady si na ni gal Kokoro Cup 14 dla seniorw oraz turniej Kokoro Cup Junior dla dzieci i modzieży. Pierwsz cze stanowia czternasta edycja prestiżowej gali dla najlepszych dorosych karatekw. Kibice zobaczyli jedenacie 5-minutowych walk, z ktrych kaźda zakończya si 2-minutow dogrywk i remisem.

WYDOBYĆ PIĘKNO KYOKUSHIN

– Chcielimy zdjac z zawodnikw presj sdziw dotyczc odpowiedniego tempa i przewagi. Dalimy im wolnoci i odpowiednio dużo czasu na pokazanie, co potrafi najlepiej – mówi Maciej Mazur, wicemistrz świata open z Bielańskiego Klubu Kyokushin Karate. – Uczestnicy gali mogli wykaza si wiksz kreatywnoci i wydoby z swoich technik pikno karate *kyokushin*. Karatecy zaszerwowali widzom widowisko na najwiszym poziomie.

Widzowie obejrzeni europejsk czowk z piciu pastw: Polski, Ukrainy, Węgiel, Litwy i Francji. Wród nich byli medalici i medalistki mistrzostw Europy. Pary, ktre ze sob zaważczyy, to:

Marek Odzeniak i Milan Mocz (Węgiel), Katarzyna



Reprezentanci „Ari” oraz wicemistrz świata Maciej Mazur i prezes Bielańskiego Klubu Kyokushin Karate, shihan Mariusz Mazur.

Jakowska i Camille Haddouche (Francja), Daniel Sternik i Romualdas Auga (Litwa), Igor Lamot i Illia Serhiienko (Ukraina), Marta Lubos i Reka Kerekes (Węgiel), Anna Bielska i Kata Dezso (Węgiel), Jakub Paaszewski i Donat Karczub (Węgiel), Kamil Kaliski i Artem Akiemenkow (Ukraina), Filip Lenkiewicz i Filip Nowocie, Roksana Ruciska i Natalia Karwacka oraz Karolina Rybska i Adrianna Niemczyk.

Klub „Ari” na gali Kokoro Cup 14 reprezentowa ostatni z wymienionych: Adrianna Niemczyk. Stoczya ona bardzo ofensywny i przyjemny dla oka pojedynek. Po zawodach portal internetowy sparringpartner.pl zorganizowa w swoich mediach spoecznociowych gosowanie na najlepsz walk gali. Wygraa ta z udziaem Adrianny Niemczyk i Karoliny Rybskiej.

CENNA LEKCJA DLA MODZIEŻY

Dzien poniej odbya si trzecia edycja turnieju Kokoro Cup Junior. Modzi karatecy mierzyli si ze sob w 31

kategoriach wagowych i wiekowych. Turniej rozgrywano systemem pucharowym, w ktrym zwycicy awansowali dalej, a przegrani odpadali.

„Ari” zdoby tam cztery brzowe medale. Na najniższym stopniu podium stanli: Alicja Koodziej, Damian Szafrnski, Marek Macioszek i Kamila Mocicka. Dobrzeski klub reprezentowali teź Andrzej Mika, Izabela Bartha i Lea Niedźwiedź. Konkurencja bya ogromna, bowiem w zawodach wystartowa okoo 200 osb stanowicych elit polskiej modzieżwki.

– Wystp naszych podopiecznych by do udany. To ambitne i ciężko pracujce osoby, ale wikszo z nich dopiero zaczyna przygod z karate – podkrela Marcel Niemczyk, trener i prezes „Ari”. – Ćwiczy rok, może dwa lata, a to mao w porwaniu z karatekami, z ktrymi mierzyli si w Warszawie. To spora przepa w dowiadczeniu, ale teź cenna lekcja na przyszoc.

W Warszawie karatecy z Dobrzewa Wielkiego powikszyli swój tegoroczny dorobek medalowy do 36 kr-

kw. Obecnie maj 10 złotych, 10 srebrnych i 16 brzowych.

– W tym roku wywalczylimy juź medale mistrzostw Polski seniorw i juniorw modszych. Kolejny waźny sprawdzian 28 listopada – mówi Marcel Niemczyk. – Wtedy odbud si mistrzostwa Polski juniorw i modzieżww. Mam nadziej, że bdziemy mogli po nich powiedzie, że mamy medale mistrzostw Polski we wszystkich możliwych kategoriach wiekowych.



Adrianna Niemczyk (z prawej) bya jedyn reprezentantk „Ari” podczas elitarnej gali Kokoro Cup 14. W swoim pojedyнку zmierzya si z Karolin Rybsk.

Fot. Tomasz Chabior

Jełowa znów gościła miłośników biegania i kijków



Imprezę zorganizowała Publiczna Szkoła Podstawowa w Jełowej.

Fot. Tomasz Chabior

SPORT

Ponad 160 osób wystartowało w biegach na 10 i 5 km oraz marszu nordic walking na 5 km, które odbyły się 17 października w ramach drugiego „Biegu ku słońcu” w Jełowej. Podczas imprezy zorganizowano też biegi dla dzieci i młodzieży.

TOMASZ CHABIOR

Imprezę otworzyły poranne starty dla najmłodszych. Przedszkolaki pobiegły na dystansie 80 m, klasy I–II czekała 120-metrowa trasa, klasy III–IV 160-metrowa, klasy V–VI 320-metrowa, a uczniowie uczący się w VII i VIII klasach musieli przebiec 500 m.

Następnie na starcie stanęli dorośli, dla których przygotowano kategorię open. W marszu nordic walking pomaszrowały 43 osoby, w biegu na

5 km wystartowało 57 osób, a w biegu na 10 km – 63 osoby. Klasyfikację każdego startu podzielono na męską, kobiecą i klasyfikację mieszkańców gminy Łubniany.

Bieg na 10 km wygrał Łukasz Ceglarek, a pierwszą z pań, która dotarła na metę, była Natalia Broj. W starcie na 5 km triumfowali natomiast Krzysztof Lis i Marzena Boczkowska, a w marszu nordic walking – Ireneusz Bizański i Aneta Hoczek.

– Trasa była mieszana, trochę asfaltu, trochę żwiru, co decydowało o jej nieprzewidywalności. Na bieżni jest zupełnie inaczej – ocenił Krzysztof Lis, który na co dzień trenuje w AZS-ie Politechniki Opolskiej. – Po tym, jak wczoraj przebiegłem 16 km na biegu w Kluczborku, uważam, że dziś spisałem się nieźle. Wystartowałem na delikatnym zakwasie, ale celem była wygrana, jeśli ma się siły, to zawsze walczy się o zwycięstwo. Jestem bardzo zadowolony i myślę, że jeszcze tutaj wrócę.

Wśród mieszkańców i mieszanek gminy Łubniany najszybsi na 10 km byli Izabela Wojtasik i Marcin Faltin, w biegu na 5 km najlepiej wypadli Arkadiusz Hoczek i Zuzanna Tomaszek, a w marszu nordic walking: Aneta Hoczek i Zbigniew Tyka.

„Bieg ku słońcu” już po raz drugi zorganizowała

Publiczna Szkoła Podstawowa w Jełowej z dyrektorem Arturem Baziukiem na czele. Głównym sponsorem była firma Stegu, a patronat honorowy nad imprezą objął wójt gminy Łubniany Paweł Wąsiak. Pozostałymi partnerami biegu były Nadleśnictwo Turawa, portal zmierzymczas.pl oraz firmy Polaris, Pizza Marco, Pracownia Smaków i Wikoss Sport.



Marsz nordic walking przyciągnął 43 osoby.

Fot. Tomasz Chabior

Darmowy samochód zastępczy dla Klientów sieci partnerskiej!



25 lat



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3

Centrum likwidacji szkód
dla sieci partnerskiej

ERGO
HESTIA



Allianz

TEL. 77 4696 371 KOM. 603 192 195

REKLAMA

Adres:

ul. Namysłowska 46D/2 (1 piętro)
46-081 Dobrzeń Wielki



NIERUCHOMOŚCI
PORÓWNYWARKA UBEZPIECZEŃ

Kontakt:

Tel. +48 692 519 482, e-mail: pkstudiohouse@gmail.com,
www.pkstudiohouse.pl

REKLAMA

Sandmix

NATURALNIE DOSKONAŁE

Sandmix Sp. z o.o Sp. K
ul. Piaskowa 2
46 - 080 Chróścice
e-mail info@sandmix.pl

tel. kom. +48 605 058 840
tel. kom. +48 513 660 412
tel. +48 (77) 469 52 36
fax +48 (77) 544 60 63